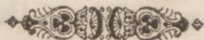
ROK 1844.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

VIII.



POZNAŃ

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

—

1844.

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 31. Sierpnia 1844.

O IRLANDYI.

Irlandya jest jedną z najbogatszych, a zarazem najnieszczęśliwszych krain zachodnio-północnéj Europy: jéj brzegi wzniosłe, a środek wklęsły, zdają się być rozmyślném dziełem Opatrzności przeciwko groźnym gniewom oceanu. Wielkie i piękne miasta,*) rola dobrze uprawna, liczne rzeki i kanały spławne, drogi wspaniałe i starannie utrzymywane, mnóstwo fabryk, bogate pałace i zbytkowe parki, wszystko to łudzi nieświadomego wędrownika. Tam jednak obok władzy królewskiéj, stoi potęga ludu, obok religii państwa, religia ludu, obok przesyconéj obfitości zbytków rządzących, nędza ludu; obok uporu prawnego, prawa wytrwałość ludu, obok ciężarów prawnych, prawe i dobrowolne podatki dla osiągnienia zamierzonego celu, kosztem nawet ostatniego niedostatku skwapliwie ponoszone.**) Tam toczy się walka na wspomnieniach krwią i cierpieniami

*) Dublin ma 250,000 mieszkańca, Cork 130,000, Limerik 80,000, Belfast 100,000.

**) Ludność irlandzka składa Okonelowi około miliona złp. rocznie na prowadzenie interesów.

użyznionych, a jednak bez krwi rozlewu i bez nowych cierpień. Ale tam już świat myśli jest wolny, tam można śmiało powiedzieć ciemięzcy, że jego panowanie jak zaraza przed wypogodzoném niebem ustąpić musi, że jego władza tylko w ciemnościach barbarzyństwa żyć mogła; że jego urąganie godności i szczęściu człowieka, wskazane na karę jest przez prawa boskie i ludzkie, i że wykonanie tego wyroku cywilizacya XIX. wieku wzięła na siebie. Ażeby więc pojąć i zrozumieć dzisiejszy stan Irlandyi, trzeba koniecznie rzucić okiem na jéj przeszłość i poznać trzy główne cechy, jakiemi się oznacza, to jest walkę o narodowość, walkę o religią, i walkę o wolność cywilną i polityczną.

Walka o narodowość.

Każda narodowość któréj samodzielne istnienie jest potrzebne dla ludzkości, któréj przeszłość nosi na sobie cechę oryginalnego bytu, i która tradycyą, usposobieniem i myślą stoi na obszerném polu działalności w harmonii z nowym peryodem ewangelii, może i powinna ufać w swoje odrodzenie; żadna srogość ludzka, żaden wymysł despotyzmu niepotrafi jéj strącić z drogi przeznaczenia, gdyż ona wykonywa wyższe rozkazy i zostaje pod opieką wyższéj, jak ziemska, władzy. Narodowość irlandzka daż się pogodzić z podobném określeniem? Nie. Każda bowiem narodowość, mająca szczególne i wskazane obowiązki do spełnienia na ziemi, jest zarazem czynową i twierdzącą, Irlandzka była albo bierną, albo przeczącą czyli oppozycyjną; narodowość nieśmiertelna musi czerpać w swojéj rassie i swojéj duchowéj potędze pokarmy swojego życia; irlandzka jest siotrą innych narodowości w skład angielskiego państwa wchodzącéj; jéj zaś duchowa potęga jest raczéj skutkiem oporu przeciw despotyzmowi, aniżeli twórczym przymiotem, jaki jest potrzebny każdéj samodzielnéj narodowości. Historya Irlandyi uczy o jéj cierpieniach, ale nie daje miary o użyteczności jéj udzielnego bytu. I owszem, wszystko ją ciągnie do ścisłego połączenia się, czyli zlania w ogólną narodowość angielską: ta

sama mgła wieczna co pokrywa Londyn, zasępia i Dublin, a następnie jednakowym sposobem wyrabia charakter jednych i drugich mieszkańców i ta sama mozajkowatość języka Celto-Saxo-Anglo-Normandzkiego służy do wzajemnego udzielania myśli w jednym i w drugim kraju; ten sam nareszcie interes zewnętrznéj chwały i bezpieczeństwa, jak i wewnętrznych swobód, zbliża Anglią do Irlandyi i nawzajem. Irlandya bez Anglii staje się małym krajkiem bez znaczenia i wpływu, oddala się od Europy i schodzi do rzędu zapaśników morskich; Anglia zaś bez Irlandyi zagrożoną byłaby w swojéj zewnętrznéj polityce; każde poróżnienie między dwoma krajami ożywia się tradycyą VII. wiekowéj ciężkiéj niewoli, a walka religijna nabiera charakteru, którego oświecona ludzkość już się wyrzekła. Tymczasem wewnętrzna pomyślność Irlandyi i Anglii zależy od rozwiązania jednych i tychże samych kwestyi, gdyż jak tu, tak i tam nędza i zbytek stoją na dwóch ostatecznościach, chociaż nierównych; jednych wymagają reform, to jest zniesienia arystokracyi politycznéj i cywilnéj, jaka obydwa kraje tłoczy, chociaż może niejednakowemi sposobami. — Gdyby Anglia stała do Irlandyi w stosunku barbarzyńca do narodu, którego świetna przeszłość głębokie zostawiła cywilizacyi zadatki, a który w chwili własnego przeobrażenia do nowéj wśród ludzkości wędrówki, upadł pod ciosami owego barbarzyńca, natenczas siła Irlandyi, jéj wytrwałość na drodze cierpień i walki o narodowość, musiałyby odnieść zwycięstwo. Ale tak nie jest: Anglia długą, cierpliwą i często krwawą pracą wyrobiła sobie podstawę doskonalenia się społeczeńskiego, bo ma wolność mówienia, pisania i stowarzyszania myśli i interessów: wolność ta stała się nawet w dzisiejszych czasach najsilniejszą bronią dla saméj Irlandyi do odzyskania coraz więcéj społeczeńskiéj pomyślności. Jeżeli zaś Anglia zostaje jeszcze przykutą do staréj budowy na gwałcie i podboju opartéj, jeżeli kształt jéj wewnętrzny przedstawia dziwny obraz najsprzeczniejszych z sobą pojęć i instytucyi, jeżeli w każdym starciu się z zewnętrznemi żywiołami polityka jéj, nosi na sobie cechę

rozumowego egoizmu i niewzbudza najmniejszego zamiłowania, pochodzi to z braku chrześciańskiéj równości, który tak w Anglii jak i w Irlandyi w okropnych skutkach czuć się daje. Wprawdzie uciemiężanie Irlandyi, prześladowanie jéj cywilizacyi i politycznéj godności, jak równie ciężkie okowy hojną ręką angielskich przywileistów na jéj religijne uczucie rzucane, wyrobiły mocne cechy odróżniające ją od Anglii. Gdyby Anglia już dawno była odrzuciła haniebne panowanie garstki protestantów nad milionami katolików, gdy szczerą poprawą usunęła przeszkody narażające miliony ludności irlandzkiéj na walkę pomiędzy głodem a rozpaczą, niezawodnie Irlandya nie myślałaby o odłączeniu się od niéj tak, jak dzisiaj pomimo całéj spokojnéj burzliwości repealistów o niém nie myśli. Tak więc najważniejszą przyczyną, dla któréj narodowość irlandzka nigdy zatryumfować nie mogła, jest niemożność zastósowania téj narodowości do potrzeb ludzkości, obok narodowości angielskiéj; powtóre wspólność stanowiska, interessu, usposobienia i charakteru Anglii i Irlandyi, wspólność, która w miarę ustępowania ucisku wzmacniać się nie ustawała. Tę prawdę udowodnia historya ostatnich czasów. Lecz przedewszystkiém potrzeba wiedzieć, że mieszkańcy wyspy Erin (Hibernii—Irlandyi) są braćmi górali szkockich i pochodzą z tego szczepu, który w starożytności zajmował Brytanią, Galią, a może nawet część półwyspu hiszpańskiego. *) Przed zaborem normadzkim żyli swobodnie, miłość niepodległości głęboko cenili, jak wszystkie niemal starożytne odłamy ludzkości. Zawojowani cząstkowo przez rozmaite hordy południowe lub północne, niezapominali nigdy, że obce jarzmo na nich ciąży; zwycięzcy ich albo się mięszali w ich rodowość, albo się narażali na częste i okropne skutki zemsty. Wewnątrz kraju znali panów tylko rownych drugim, ubogich czy bogatych;

---

*) Thierry-Histoire de la conquête de l'Angleterre par les Normands — i Gustav de Beaumont l'Irlande politique, sociale et réligieuse; te dwa dzieła służyły mi głównie do napisania téj rozprawy.

każda prowincya wybierała sobie jednego rządcę czyli króla, ci zaś wybierali naczelnego króla całéj wyspy; rady narodowe małe i wielkie, na wzgórzach otoczonych rowami, stanowiły prawa, godziły spory pomiędzy jedną a drugą prowincyą, czasami nawet pomiędzy jednym a drugim obywatelem. Chrystyanizm przyjęli wcześne (w XVI. wieku) i z zapałem wieńczyli go w narodową poezyę i literaturę; szczerze dla słowa Chrystusowego poświęceni, biegli w odległe kraje opowiadać jego wiarę. Religijność ich była tak wielką, że ich wyspę nazywano Świętą. Religijność ta nie była jednak przyjazną polityce papieżów; ci bowiem tych tylko za prawowiernych uznawali, którzy się ich władzy w owych czasach świecką ambicyą już za nadto napojonéj, poddawali; tymczasem Irlandczycy gorąco miłując naukę Chrystusa, niepojmowali, ażeby do zbawienia duszy potrzeba było wierzyć w świętość i nieomylność głowy rzymskiego kościoła i opłacać dziesięciny. Ztąd téż wszystkie usiłowania papieżów ażeby wyspę świętą do ortodoxyi przyciągnąć, długo bez żadnego skutku zostawały. Natenczas polityka papieżów wyrabiała sprzymierzeńców Rzymowi za pomocą nawracania heretyków, schlebiania królom lub negocyacyi przez ustanowionych wewnątrz kraju duchownych agentów. Wszystkie te sposoby pokazały się względem Irlandyi bezowocnemi, gdyż tam niebyło ani jednowładztwa, któregoby ambicyą łatwo podniecać było można ani heretyków do nawracania, ani usłużnych biskupów, ale księża wybierani przez lud, którym powierzano władzę nad kościołami. — Udało się jednak polityce rzymskiéj osiągnąć (około 1148. r.) pewne dla siebie korzyści w Irlandyi, jak n. p. nominowanie 4ch arcybiskupów, lecz duch niepodległości niepozwalał nawet nominowanemu przez Rzym duchowieństwu poddać się ślepo i od razu rozkazom papieży; ci zaś dla téj właśnie przyczyny uważali Irlandczyków za złych chrześcian, za zimnych i nieposłusznych dla stolicy apostolskiéj, a następnie z niecierpliwością oczekiwali sposobnéj chwili, ażeby ich sprowadzić pod

swoje stopy. Sposobność ta długo oczekiwana, nadarzyła się nareszcie za panowania Henryka II.

Kiedy bowiem Normandowie pod dowództwem Wilhelma zdobywcy, zawojowali ostatecznie Anglo-Saxonów (1070. roku) konieczną ich polityką być musiało opanowanie wszystkich ziem Wielką Brytanią dziś składających; usadowienie się na zdobyczy zależało od tego warunku, albowiem każden kąt wolny od ich przemocy stawał się narzędziem zwyciężonych do dalszego prowadzenia walki ze zwycięzcami. Irlandya była jednak ostatnim dopiero punktem uwagi normandzkiéj. Położenie Irlandyi, naturalne przeszkody w owym czasie istniejące, zabezpieczały Normandów od silnego i nagłego napadu z téj strony; tymczasem wewnątrz kraju zwyciężeni Anglo-Saxonowie, pomimo całéj okropności prześladowania, na jakie się barbarzyństwo XI. wieku zdobywało, niezmordowanie pracowali nad oswobodzeniem kraju — i chociaż ich dowódzcy jedni chwalebną śmiercią skończyli, inni shańbieni podłością, czołem przed zwycięzcą uderzyli, lud nieprzestawał wierzyć i działać. Oprócz tego wewnętrzne niezgody Normandów, świętokradzka wojna synów Wilhelma z ich ojcem, naturalny skutek głębokiéj niemoralności, jaką każde ciemiężenie w sobie mieści, przyczyniły się nie mało do pomięszania szyków polityce zaborczéj. Ztąd téż w pierwszych latach panowania Normandów na ziemi dawnych Brytonów, Irlandya była spokojną i o tyle wiedziała o postępowaniu Normandów w Anglii, ile jéj chroniący się tam Anglo-Saxonowie powiedzieć mogli. Żadne silne współczucie nie odezwało się w Irlandczykach dla uciemiężonych. Żyli dla siebie. — Dopiero zabór przeżył konwulsye trzech panowań, kiedy królowie szkoccy stali się hołdownikami, a narodowość zwycięzka topić się zaczęła i wsiąkać w zwyciężoną; natenczas dokończenie planu zdobyczy przez zawojowanie lub zhołdowanie Irlandyi na seryo pomyślaném być mogło.

Otóż Henryk II. król zawojowanéj Anglii, chcąc oznaczyć swoje panowanie nową zdobyczą, a zarazem odwrócić ambicyą wielkiéj szlachty od niepokojów wewnątrz kraju,

zamierzył podbić Irlandyą. Do tego potrzebném mu było przedewszystkiém przyzwolenie papieża, gdyż w owych czasach żaden żnakomity czyn nietylko duchowny ale i doczesny bez apostolskiéj sankcyi dokonanym być nie mógł. Henryk znając usposobienie Rzymu względem Irlandyi, nie wątpił wcale o przyzwoleniu ówczesnego papieża Adryana IV. Tak się téż stało: Adryan idąc za zdaniem swojego konklawe utrzymującém, że mieszkańcy wyspy Erin, chociaż chrześcianie dopuszczali się jednak anarchicznéj wolności umysłu, posłał Henrykowi 1136. roku następującą bullę:

„Adryan, biskup, sługa sług Bożych, najukochańszemu synowi w Chrystusie, świetnemu królowi Anglii, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.“

„Donosisz nam najukochańszy Synu w Chrystusie, że chcesz wejść na wyspę Hiberniją, ażeby nałożyć nań jarzmo praw, wykorzenić z niéj nasiona występku i wybierać z niéj roczną pensyę denara od każdego domu, na korzyść błogosławionego Piotra Apostoła. Udzielając téj chwalebnéj i pobożnéj chęci łask, na jakie zasługuje, upoważniamy cię, ażebyś w celu rozszerzenia granic Śgo Kościoła, propagowania religii chrześciańskiéj, naprawy obyczajów i wkorzenienia cnoty, udał się do téj wyspy i wykonał tam według twojéj roztropności, wszystko co osądzisz za stósowne dla sławy Boga i zbawienia kraju. Niechaj lud téj krainy przyjmie Cię i czci jak swego naczelnika i pana, wyjąwszy prawa kościoła, które mają pozostać nietknięte i pensyą roczną denara od każdego domu, która się należy błogosławionemu Piotrowi; niema bowiem wątpliwości — twoja szlachetność sama to uzna — że wszystkie wyspy, nad któremi zajaśniał Chrystus, słońce sprawiedliwości: należą prawowicie do Śgo Piotra i Śgo Kościoła Rzymskiego. — Jeżeli przeto uważasz za rzecz słuszną wykonać co pomyślałeś, użyj twych starań na wpojenie w ten lud dobrych obyczajów, i ażeby tak przez twoje własne, jako téż przez usiłowania ludzi wypróbowanéj wia-

ry, słowa i życia, kościół w tym kraju zdobył nową gałązkę świetności; ażeby prawdziwa religia Chrystusa była tam zaszczepioną i ażeby wzrastała, słowem, ażeby wszystko cokolwiek się tycze sławy Boga i zbawienia duszy, było tak rozporządzone twoją mądrością, ażebyś się stał godnym uzyskać w niebie nagrodę wieczną, a na ziemi imie świetne i pełne chwały przez wszystkie wieki."

Tak się odezwał naczelnik kościoła chrystusowego do naczelnika hordy najezdniczéj, która ogniem i żelazem pruła swobody ludów chrześciańskich i na dymiących jeszcze szczątkach narodowości Brytonów, Anglów i Sasów, poiła nienasyconą żądze łupiestw i zaborów. Ale Henryk niemógł zaraz korzystać z utorowanéj mu przez Adryana IV. drogi do Irlandyi; bulla przyzwolenia musiała spoczywać przez lat kilka w archiwach nowego państwa, które w owym czasie całą uwagę natężyło na walkę pomiędzy Henrykiem a jego dawnym powiernikiem arcybiskupem Anglii, Tomaszem Beket; jak równie na kłótnie pomiędzy Henrykiem a królem Francyi i innemi książętami zachodnich prowincyi Galii. Dopiero niespodziany wypadek przyspieszył dokonanie zamierzonego celu.

Około 1169. roku, mówią kronikarze, Dermot, król prowincyi irlandzkiéj Leinster, wypędzony z swoich posiadłości za zniewagę, jakiéj się dopuścił względem swojego kolegi, króla prowincyi Meath, wezwał Normandów osiedlonych w Anglii na pomoc. Normandowie od dawna czychający na zdobycie Irlandyi, skwapliwie pospieszyli wojować za sprawę Dermota. Ale ten nie baczny, wkrótce żałować musiał, że do sprzeczki domowéj wezwał obcych, których interessowność nie łatwo nasyconą być mogła. Jakoż kiedy zażądał od Normandów, ażeby do swojego kraju powrócili, naczelnik ich Fitz Stephen odpowiedział mu z chytrością: „Czego żądasz? opuściliśmy naszych drogich „przyjaciół, naszę kochaną ojczyznę, spaliliśmy nasze okręta, „zapewne nie w myśli opuszczania tego kraju; biliśmy się „za ciebie i narażali nasze życie dla twego interessu, cokol-

„wiek więc nastąpi, postanowiliśmy żyć i umierać razem „z tobą.“ A tak Dermot nie odzyskał co stracił, a do ojczyzny nieprzyjaciół naprowadził. *)

Wprowadzenie do kraju wojsk obcych, bardziéj jeszcze osiedlenie się ich w prowincyi Leinster, zastraszyło Irlandczyków; słusznie obawiali się, ażeby żądza podboju całego kraju, nie ogarnęła tych nowych nieprzyjaciół. Stąd téż nienawiść przeciwko Dermotowi stała się narodową: jego imie publicznéj wzgardzie podano tak, jego los raz fatalnie do interessu Normandów przywiązany, coraz bardziéj od tegoż interessu zależał. Taka jest smutna loika zbrodni narodowéj. Kto ją raz popełni i stanie na jéj pochyłości, ten pod rozmaitemi postaciami, pod rozmaitemi teoryami, zawsze postępować będzie w związku z ową zbrodnią i do niéj się wracać. Dermon spostrzegł się zapewne prędko na chytrości sąsiadów, ale sam za słaby przeciwko całéj prawie Irlandyi, a do tego bez odwagi wyrzeczenia się ambicyi i dumy, został z Normandami, zwyciężał obok nich, rozdawał im obszerne posiadłości, obsadził niemi Münster i Dublin, pozwolił im rzucić fundamenta kilku warownych zamków, których dotąd w Irlandyi nieznano i tym sposobem zapewnił im panowanie tymczasowe nad częścią, a późniéj nad całą Irlandyą. — Na próżno Irlandczycy zatrwożeni pomyślnością oręża normandzkiego i zdradą Dermota, wrócili wolność niewolnikom angielskim, których w rozbojach morskich poimali, lub za pieniądze pokupili, w celu rozbrojenia gniewu Bożego, który za jedyną przyczynę swego nieszczęścia uważali — czyn ten dowodzący, że po wszystkie wieki uczucie sprawiedliwości silnie odzywać się zwykło, niemógł wywrzeć przeważnego wpływu na ówczesny stan Irlandyi; siła bowiem Normandów złożona z awantur-

---

*) Jak niewierzyć temu podaniu, kiedy w długie wieki potém ludzie mieniący się obrońcami naszego kraju, dla własnych widoków, idąc wbrew uczuciu narodowemu, obce wojska pod pozorem opieki, do kraju wprowadzali. Hańba wieczna *de facto* niechaj ich pamięci towarzyszy.

ników, w ślepéj waleczności los swój upatrujących, podniesiona doświadczeniem wojenném, znajomością sztuki wojskowéj, jednością interessu i przymierzem Dermota, była dostateczną na zwalczenie oporu, jaki Irlandya z natury swojéj niewojenna, bez jedności administracyjnéj i politycznéj, zabobonna i dzika, stawić im mogła. Dla tego téż hrabia Pembroke, wódz Normandów z wielką łatwością rozszerzał swoje panowanie na wyspie świętéj.

Lecz wszystko, cokolwiek Normandowie do tego czasu w Irlandyi zdziałali, stało się bez wyraźnego upoważnienia Henryka II. Z początku mile on spoglądał, jak jego poddani połączeni już z częścią mieszkańców, rozszerzali panowanie oręża normandzkiego na wyspie Eryn, ale kiedy władza hrabi Pembroke wzmocniwszy się, mógłaby z łatwością uzyskać bullę papiezką na udzielne panowanie w Irlandyi, wtedy Henryk wstrzymał jego osobiste widoki, opanował Dublin; znaczniejsze miasta już zdobyte własném wojskiem osadził, udał się sam do Dublina i tam pod powagą kościoła, ogłosił się panem całéj Hibernii w 1172. r. — Pierwszą jego czynnością jak każdego zdobywcy było, przyciągnienie do sobie legalnéj reprezentacyi kraju i zdemoralizowanie osób na czele narodu stojących. W tym celu jako król Irlandyi, wydał rozkaz do wszystkich królów i do wszystkich biskupów, ażeby przyszli uderzyć przed nim czołem i oddać mu hołd posłuszeństwa. Królowie prowincyi południowych wykonali przysięgę, lecz naczelny król, jako i królowie prowincyi północnych wzgardzili rozkazem Henryka i postanowili przeciw niemu ciągle wojować. Co do biskupów, ci posłuszni każdéj władzy, która od Boga pochodzi, a władza Henryka podług bulli papieskiéj właśnie od Boga pochodziła, udali się do Dublina i tam przysięgając mu wierność, ogłosili „królem i panem Irlandyi, pełnego chwały Henryka i jego prawnych następców na zawsze.“ Nie na całém jednak duchowieństwie spoczywa ów czyn dobrowolnego uznania władzy Henryka: biskupi bowiem prowincyi zachodnich i północnych wstrzymani duchem narodowym i przy-

kładem mieszkańców i ich politycznych reprezentantów, postanowili dzielić los uciemiężonych; nie poddali się władzy, która chociaż upoważniona przez głowę kościoła, spoczywała jednak na czynie przeciwnym nauce Chrystusa. Następnie Henryk chcąc udowodnić władzy kościoła katolickiego, że bulla Adryana IV. dopełnioną zostanie, zgromadził w mieście Cashell synod złożony z biskupów irlandzkich i normandzkich, na którym wydano rozmaite postanowienia, dotyczące małżeństw i urządzające kościoły irlandzkie na wzór angielskich, albowiem oświadczono: „Hibernia będąc z łaski Opatrzności podległą królowi angielskiemu, powinna przyjąć od Anglii porządek i prawidła, któreby ją mogły przeobrazić i nadać jéj lepszy sposób życia.“ Ta skwapliwość Henryka dla władzy papiezkiéj, miała jednak nie samo zobowiązanie się na względzie — naówczas posądzano go o zabójstwo arcybiskupa angielskiego Tomasza Becket. Rzym mógł swój gniew dać uczuć: trzeba więc było być potulnym. Zresztą Henryk chciał tym sposobem zobowiązać sobie duchowieństwo, które mu wielce potrzebném się zdawało do utrwalenia uzurpacyi nad Anglią i Irlandyą.

Tak więc z największą łatwością Normandowie rzucili pierwsze posady utrzymania Irlandyi, bo w przeciągu kilku lat (od 1169. do 1172.), zajęli znaczną jéj część, urządzili hierarchią polityczną, religijną i wojskową, i narzucili Irlandyi swojego króla, uprawniając jego władzę przyzwoleniem niektórych naczelników miejscowych i biskupów. Lecz jeżeli początek panowania był łatwy, należyte ustalenie przedstawiało niezmierne trudności tak, iż potrzeba było 4ch wieków, ażeby angielska przewaga nad Irlandyą mocno stanęła (za Jakóba I. w 1603. r.) Jakież były tego szczególnego zjawiska główniejsze przyczyny? Zobaczmy:

Jest to prawdą niezaprzeczoną, iż potęga zwyciężająca, któréj się oprzeć nie może: ani prześladowanie, ani przekupstwo, ani najeżone bagnety, ani zręczne zabiegi dyplomatyczne, utrzymuje przy tym, który zrozumiawszy i pojąwszy myśl przewodniczącą wiekowi w jéj duchu działa. Dziś

n. p. ani urok władzy z Bożéj łaski, ani rycerskość feudalna, ani tyara papiezka niepotrafią już wywołać w jakiéjkolwięk bądź cząstce ludzkości, zapału i energii, które niosą w sobie sankcyą pewnego i trwałego zwycięztwa; ludzkość bowiem zużyła już wszystkie te żywioły, cierpiała za nie i poznała ich wartość. Teraz nadeszła chwila innéj wymagalności: wolność i równość, jako ciało słowa Chrystusowego, odbijające się w każdym pulsie życia cywilnego i politycznego, stanowią właśnie najdobitniejsze piętno dzisiejszéj wymagalności, piętno, które na obliczu każdego ruchu spółeczeńskiego dostrzec można. Kto więc zrozumiał, pojął i działa w tym duchu, przy nim jest prawdziwa potęga; przeciwnik ducha wieku może mieć czasowe pozory siły, może przedłużać życie staremi zabytkami, ale na twarzy jego zamiast czerstwości, zobaczysz konwulsyjną śniadość, a w duszy jego zamiast spokojności męczennika, znajdziesz gniew, złość, rzucanie się raz w ślepe barbarzyństwa odchłanie, drugi raz w udane przymilanie się nowéj myśli. Z tego pojącia wychodząc widzimy, że Irlandya w stanowczych peryodach swojego stósunku do Anglii, nie była zgodną z duchem i wymagalnościami czasu: w pierwszym peryodzie, w czasie napadu Anglo-Normandów, władza papiezka doszła do najwyższego znaczenia w sprawach ludzkich i boskich — była samowładnym panem doczesnego i wiecznego życia spółeczeństw i indywiduów, rozkazywała królom i ludom — wszędzie zyskiwała posłuszeństwo i poszanowanie. Tymczasem Irlandya nie odgadła tego wielkiego znaczenia Jéj religijność nie stała na wysokości abnegacyjnéj, jakiéj Rzym wymagał, Rzym, który w owych czasach zajmował się próbą mistycznéj opieki nad ludzkością; i dla tego Irlandya wskazaną została na pochłonięcie przez czerstwy prozelityzm normandzkich zaborców. W drugim peryodzie, w czasie przeobrażenia religijnego Anglii, władza papiezka kruszy się od analizy Lutra, cały urok jaki ją otaczał, znika; kapturowy socyalizm ustępuje miejsca krytyce, a teoretyczna równość teoretycznéj wolności. Anglia przyjmuje nową naukę z namiętnością, Irlandya zaś zo-

staje przy władzy papiezkiéj, która jéj zawojowanie uprawniła czyli upoważniła — i dopiero wtenczas jéj religijność dochodzi stopnia, jaki jéj był potrzebnym przed zaborem; dla tego téż znowu zgniecioną została przez Anglią. Tak więc najgłówniejszą przyczyną podboju i upadku narodowości irlandzkiéj jest to, że będąc położoną pod sercem Anglii, niewyobrażała ani w czasie napadu, ani w czasie religijnéj rewolucyi, myśli przewodniczącéj ruchowi czasu. Druga przyczyna łatwości, z jaką Normandowie zdobyli w XII. wieku znaczną część Irlandyi, leży w jéj społeczeńskiéj budowie. Podzielona na 4 prowincye oddzielnie się rządzące: Leinster, Ulster, Münster i Connought, jednała się bardzo słabemi węzłami w naczelnym królu, który rzeczywiście żadnéj powagi na ogóle interessu nie wywierał, ani był w stanie wywołać w razie potrzeby jakąkolwiek bądź siłę z narodu. Po nim szło 4ch królów prowincyi równych jemu, chociaż podwładnych i ciągle z sobą w sprzeczkach będących. Daléj następowało mnóstwo królików, czyli książąt podrzędnych, którzy jednak równi byli pomiędzy sobą i tak się kłócili, jak ich naczelnicy. Nareszcie w skład téj dziwacznéj chierarchii wchodziły familie (clans) czyli gminy niezależne, także w niezgodzie żyjące. Oczywiście, takie urządzenie społeczeństwa nie mogło dać żadnego silnego oporu Normandom, połączonym jednym interessem zaboru i posiadającym już wtenczas w zupełnéj mocy Anglią, a w hołdownictwie Szkocyą.

Stan taki Irlandyi za słaby do stawienia skutecznego oporu zewnętrznemu napadowi, przedstawiał jednak niezmierne trudności do zupełnego zajęcia kraju. Federalizm prowincyi, jako téż niższych podziałów kraju, utrzymywał bezustannie drobne i ruchome siły, które przenosząc się z miejsca na miejsce, wspierane znajomością kraju i przychylnością mieszkańców, udaremniały każde stanowcze przedsięwzięcie ze strony nieprzyjaciela. To téż przez 4ry wieki panowanie Anglo-Normandów w Irlandyi ograniczało się do trzeciéj tylko części kraju, to jest prócz części prowincyi Leinster i Münster, reszta używała niepodległości i całe

usiłowanie zwracała ku zupełnemu wypędzeniu nieprzyjaciela. Przez cztery wieki trwała ta walka: raz zwycięztwo odniesiono nad jaką częścią Irlandczyków, drugi raz zawarty układ z jakim królem prowincyi wolnych, rozszerzały posiadłości Anglo-Normandów, którzy znowu przy zdarzonéj sposobności utracali nowo zdobyte korzyści, ale zawsze utrzymali się przy początkowych zdobyciach.

Lecz jeżeli federacyjny stan Irlandyi silne przeszkody stawiał Anglo-Normandom do jéj zupełnego zawojowania, położenie i polityka tych ostatnich niemniéj się do tego przyczyniała. I tak wiemy, że w owéj epoce królowie nie mieli na swoje rozkazy ogromnych budżetów i armii, jakie dzisiaj posiadają; cała ich potęga spoczywała w dobréj woli wielkich panów, którzy im w pomoc przychodzili. Ztąd wynikały dwa konieczne następstwa: najprzód, że ile razy królowie zamyślali o jakiéj wojnie lub wyprawie, musieli żądać pomocy panów; powtóre, że w nagrodę téj pomocy musieli się z nimi dzielić łupami zwycięztwa. Tak się stało z Wilhelmem zaborcą Anglii, ktory w nagrodę pomocy, jakiéj doznał od szlachty normandzkiéj, musiał ją nietylko obdzielić własnością zwyciężonych, ale nadto przyznać jéj wielkie przywileje, które z czasem stały się potężnym środkiem walki angielskich panów przeciwko ich królom. W Irlandyi inne jeszcze ztąd wyrodziły się następstwa: zdobyta bez udziału królewskiego, stała się od początku niejako własnością prywatną. Król miał tylko zwierzchnictwo nominalne nad posiadłościami; niepokojony silną oppozycyą w Anglii, nie mięszał się wcale w wewnętrzne rządy Irlandyi; oddalony ciągle od niéj, dla utrzymania swojego tronu, niemógł nic przedsięwziąść stanowczego tak co do zajęcia zupełnego Irlandyi, jako téż co do urządzenia jéj wewnętrznego stanu i wprowadzenia jéj na drogę jedności z Anglią. Despotyzm więc Anglo-normandzkiéj szlachty, nie doznawał tutaj żadnéj przeszkody, bo nie był w konieczności walczenia z despotyzmem królewskim, jak w Anglii, a następnie wyrobienia pewnéj zgody w postępowaniu polityczném i cywilném. To téż najszkaradniejsza anarchia

rozdzierała szlachtę Anglo-normandzką od samego prawie początku zawojowania części Irlandyi: nikt nie myślał o interessie ogólnym — wszyscy zaś o osobistém wywyższeniu; egoizm, a następnie zazdrość i zbrodnie, trzy żywioły każdego zbiorowego i rozkiełznanego despotyzmu, trawiły wszystkie siły szlachty Anglo-normandzkiéj przez cały cztero-wiekowy peryod walki o niepodległość irlandzką, udaremniały każde wysilenie ku dopełnieniu zaboru i utrzymywały Anglią w stanie biernym względem Irlandyi, tak, iż ta pomimo całego osłabienia ze społeczeńskiego mechanizmu i z braku silnéj narodowości wynikającego, mogła, jeżeli nie stanowczy, to przynajmniéj nieustający opór stawiać zaborom i przechowywać ciągłą przeciw nim nienawiść. Tak więc położenie królów i położenie szlachty Anglo-normandzkiéj w Irlandyi było téj natury, że żaden plan na jéj zupełne zawojowanie pomyślanym, a tém bardziéj wykonanym być nie mógł.

Jednakowoż od chwili uspokojenia pierwszych gwałtów zaboru, aż do dzisiejszych czasów, ani raz nie przyszło na myśl polityce angielskiéj opuścić Irlandyą — owszem największe wysilenia robiono: najniegodziwszych zbrodni się dopuszczano, ażeby oręż zaborczy nieprzestał nad tą krainą dokazywać. Zkądże to pochodzi? Niejestże to dowód, że Anglia z Irlandyą tak z położenia geograficznego, jak i z interessu, całość stanowić muszą? Jest to państwo wielkiéj na pozór potęgi, jego sztuczna powaga grozi czasowo znikczemnionemu światu; egoizm i tchórzliwość, nie pozwalają przypatrzyć się z bliska i poznać owéj pęchęrzowéj potęgi i powagi — ale przyjdzie czas, że zasłona spadnie, fałszywy kolor spełzgnie na sklejonych częściach, lubo może niezaginąć i fala nie zniweczy go zupełnie, a jego stanowisko sprowadzone do właściwego nawet znaczenia, będzie miało jeszcze wyłączną i naturalną missyą do spełnienia. Tymczasem Irlandya niema różnego od Anglii stanowiska w ludzkości; życie jéj musi się koniecznie objawiać w tych samych co Anglia promieniach zewnętrznych; jak jedna tak i druga może być tylko państwem morskiém,

stosunek ich do Europy jest ten sam; źródła bogactw jednakowe, jedne pierwiastki życia, a zatém jedno życie być musi. *)

Lecz jeżeli połączenie tych dwóch społeczeństw wynika z naturalnego ich położenia, z interessów i usposobienia, połączenie to w peryodzie historyi, o którym mowa, nie mogło przyjść do skutku, nietylko z powodu przyczyn wyżéj wymienionych, ale nadto z powodu polityki rządów angielskich. W początkach królowie dla utrzymania przewagi swojéj puszczali Irlandyą, jakeśmy to już widzieli, na łaskę prywatnego interessu, dozwalali mu swobodnéj grabieży majątków, gwałtów i uciemiężania ludu; samowolność szlachty normandzkiéj nietylko, że niebyła wstrzymywaną najmniejszém uczuciem sprawiedliwości, ale nadto zgadzała się z polityką rządów angielskich i była przez nie ciągle podżeganą. Chrześciańskie postępowanie panów angielskich względem mieszkańców Irlandyi zdawało się zawsze zaborczemu rządowi bardzo niebezpieczném: jest bowiém w każdéj narodowości jakaś siła przyciągająca, która przybyszów rozbraja, łączy ich z miejscowymi mieszkańcami, wyrabia wspólny interes, życzenia i nadzieje. Gdyby więc Anglo-Normandowie zostawieni byli własnym tylko natchnieniom, narodowość irlandzka, chociaż słaba, przyciągnęłaby ich do siebie tak, jak to już zrobiła dawniéj z Duńczykami, a następnie miałaby w nich wspólników nienawiści przeciwko Anglii. Polityka angielska pojmowała więc z jednéj strony konieczną potrzebę posiadania Irlandyi, lecz zarazem czuła niepodobieństwo dokonania swoich życzeń środkami stanowczemi i bezpośredniemi, a zatém wezwała prywatny egoizm na pomoc. Egoizm ten, wzmocniony znowu za nadto, połączony z interessem miejscowym, mógł się stać niebezpiecznym dla niéj, a zatém i temu zaradzić musiała. Ztąd wynikła ha-

*) Myśli te nie przesadzają bynajmniéj natury stosunków pomiędzy Anglią a Irlandyą. Różnice, jakie istnieją pomiędzy jednym a drugim krajem, silnie przemawiają dotąd za stosunkiem federacyjnym.

niebna polityka o dwóch obliczach, którėj celem było utrzymywać wieczny rozdział pomiędzy Irlandczykami a Anglikami, obrzydzić tym narodowość tamtych i stawiać ich w ciągłėj i zawziętėj walce. W tėj to polityce leży przyczyna całego barbarzyństwa owych praw, które n. p. Anglikom urodzonym w Irlandyi niepozwalały być właścicielami i na ich miejsce nowych przybyszów osadzały; każdego Normanda lub Anglika, biorącego za żonę Irlandkę uważały za Irlandczyka, to jest za niewolnika; — które prawodawców angielskich robiły fryzyerami, przepisywały sposób noszenia włosów i brody, lub krawcami stanowiącymi o całości łokci i kolorze materyi na suknie; — które zabraniały kupcom angielskim pod karą konfiskaty, handlować z Irlandczykami; każdego Irlandczyka uważały za śpiega pomiędzy Anglikami, a każdego pana normandzkiego lubionego od krajowców za podejrzanego; które wreszcie Irlandczyka odsuwały od wszelkich urzędów publicznych, wypędzały z miast, niepozwalały mu używać żadnych praw i wolności, jakie już Normando-katolikom służyły. Sławny statut Kilkenny, wydany za panowania Edwarda III. (1366. roku) jest świadectwem tych praw okrutnych. *)

W takim stanie przeżyła Irlandya pierwsze cztery wieki panowania angielskiego. Widzieliśmy, że anarchia szlachty zaborczėj i niemoc rządów angielskich ograniczały zabór do $1/3$ tylko części kraju, a $2/3$ zostawały wolne. Gdyby więc narodowość irlandzka miała wtenczas zarody samoistności, gdyby w jėj życiu tlały pierwiastki niepodległego społeczeństwa, byłaby niezawodnie znalazła środki do wypędzenia

*) John Davis we wstępie do statutu Kilkenny tak się wyraża: „Pokazuje się więc, że angielscy Irlandczycy byli już w tėj epo„ce (1366. roku) zupełnymi Anglikami, z mowy, nazwisk, ubio„rów i obyczajów; że opuścili swoje prawa i poddali się prawom „Juandów, z którymi złączeni byli przez małżeństwa lub innym „sposobem, że porobili związki czychające na zgubę kolonii.“ Były to pozorne powody na usprawiedliwienie statutu. Największa tyrania doczeka się zawsze powodów usprawiedliwiających jėj czyny.

najezdników i zdobyłaby miejsce w ludzkości, o które się zdawała dobijać. Ale widzieliśmy zarazem, że narodowość irlandzka była zupełnie bezsilną przez całe te cztery wieki do zwalczenia najezdców angielskich; raz tylko w tym długim peryodzie zajaśniała dla niéj pomyślna gwiazda — i to jeszcze za pomocą dawnych pobratymców Szkotów. Było to w XIV. wieku. Edward Bruce, król szkocki, po wyswobodzeniu swojego kraju z pod jarzma angielskiego, udał się w północną Irlandyą, ażeby wesprzeć usiłowania krajowców. Szczęście sprzyjało mu na chwilę: wzburzył wiele zamków nieprzyjacielskich, odniósł wiele małych zwycięstw, zgromadził około siebie wszystkie siły Irlandyi; został jéj królem pomimo wyklęcia papiezkiego ogarniającego wszystkich, którzy Szkotowi sprzyjali i jego panowanie trwało tylko rok jeden. Zabity w walce przeciwko przeważnym siłom angielskim, uniósł z sobą ostatnią możność wywalczenia niepodległości irlandzkiéj. Odtąd Irlandya żyła tylko wspomnieniami; bardowie cieszyli ją w nieszczęściu, utrzymywali jéj nadzieje, zagrzewali jéj zemstę przeciwko Anglikom; wywoływali cząstkowe rozruchy, ażeby ogień nienawiści ciągle rozniecać i kazali mieć nadzieję.

Przejdźmy teraz do innego peryodu historyi irlandzkiéj.

Walka o religią.

Jedyny węzeł, jaki historycznie wiąże Irlandyą z ruchem umysłowym Europy, jest sprawa religijna. Walka o narodowość zaledwo obchodzić mogła tych, którzy na ciosy angielskiego despotyzmu bezpośrednio narażeni byli, jak n. p. Szkocya. W téj walce niebyło nic takiego, coby ludzkość względem Irlandyi zainteressować mogło, zwłaszcza kiedy zawojowania Anglii Normandom dozwalano. Tymczasem ruch religijny XVI. wieku, który zatrząsł w najgłębszych posadach całą budowę katolicyzmu, znalazł tu silnego i długą niewolą wyrobionego przeciwnika, i dla tego Europa losem Irlandyi zajmować się zaczęła, a najbardziéj

Rzym. Dotąd polityka kościoła rzymskiego, a narodowość irlandzka stały w dwóch przeciwnych obozach: pierwsza wspierała Anglików, druga przeciwko nim walczyła. Zabobonny i ciemny Irlandczyk przygnieciony żelazem i chciwością zaborców, ile razy stawił im opór, tyle razy rządcy jego sumienia powiadali mu, źle robisz; ile razy westchnął do swoich praw i do swoich swobód, tyle razy napotkał wyrok biskupów krajowych, który te prawa i te swobody ogłosił jako niemiłe Bogu. Stał więc Irlandczyk pomiędzy uczuciem narodowém a nauką księży, w niepewności co ma robić. Religijność jego potępiała usiłowania narodowe, narodowość zaś wzbudzała nienawiść przeciwko Anglikom, pomimo że byli katolikami. Z takiego smutnego położenia musiało się koniecznie wyrodzić zobojętnienie dla narodowości i dla księży, tém bardziéj, że byli to po największéj części Anglicy. Ale kiedy protestantyzm oderwał Anglią od Rzymu, kiedy Henryk VIII. zniósł powagę papiezką (1531.) i ogłosił się naczelnikiem kościoła krajowego, natenczas uczuł Rzym całą ważność stanowiska Irlandyi, pojął, że w jéj łonie znajdzie ogromne siły do walki przeciwko herezyi. Księża zmienili także swoje sympatye i zbliżyli się bardziéj do ludu. Odtąd więc sprawa narodowości irlandzkiéj ściśle połączoną została z interessem kościoła rzymskiego i zdawało się, że znajdzie w nim szczerego i potężnego sprzymierzeńca. Wszystko sprzyjało Irlandyi: do dawnéj nienawiści narodowéj przybył nowy żywioł, poruszający najgłębsze skarby człowieka, jego sumienie; ciasny zakres nieokreślonéj narodowości rozszerzył się na wielkie rozmiary kwestyi katolicką ludzkość obchodzącéj; Irlandczycy zaczęli obszerniéj oddychać, nowa odwaga wstąpiła w ich dusze, a ich bardowie jednomyślnym głosem śpiewali, że nowy duch wstąpił we wnętrzności wyspy świętéj. Francya, ta odwieczna nieprzyjaciółka Anglii, starsza córka kościoła katolickiego, Hiszpania nienawidząca protestantyzmu, stanowiły także dwa naturalne arsenały, z których Irlandya potężnych zasobów spodziewać się mogła.

„Ale dwór rzymski, powiada Thierry, w XVI. i XVII. wieku niemiał większego przywiązania do Irlandyi, jak kiedy ją oddał na własność królowi angielskiemu Henrykowi II. i zrobił z téj wyspy siedlisko intryg politycznych zupełnie obcych jéj oswobodzeniu. Za pomocą legatów apostolskich, a bardziéj jeszcze za pomocą Jezuitów, którzy w tym razie pokazali swoją zwyczajną zręczność, papieże utworzyli w Irlandyi partyą czystych katolików, tak nieprzyjaznych Irlandczykom, którzy zostali protestantami, jak samym Anglikom, i nienawidzili tych ostatnich nie dla tego, że byli uzurpatorami, lecz że byli antypapistami. W zaburzeniach, które się pojawiały od téj epoki przeciwko rządowi angielskiemu, partya ta odgrywała rolę zupełnie oddzielną od rol irlandzkich katolików, którzy chwytali za broń bardziéj przez zapał patryotyzmu, aniżeli religijny.“ Tak więc polityka katolicka zamiast wspierać narodowość irlandzką, która w owym czasie koniecznością nawet położenia ściśle z jéj losami związaną była, rozdzielała narodowe siły i stała się przyczyną okropnych, lecz daremnych krwi rozlewów. Co do Francyi i Hiszpanii, u nich sprawa czysto polityczna zajmowała pierwsze miejsce; religia była zawsze rzeczą drugą, podrzędną; służyła niejako za narzędzie przeciwko Anglii; dla tego téż Irlandya stanowczo rachować na ich pomoc nie mogła. Wszystko tu jak zawsze, zależało od okoliczności. Polityka dawna i ta, która dzisiaj jeszcze panuje, niema serca, niema sumienia, ale sam nagi rozum. Jeżeli rząd jaki weźmie się do wspierania uciśnionego narodu, niezawodnie tak będzie działał, ażeby sam nic nie stracił, ale i korzyść osiągnął; niech okoliczności przeminą, pogodzi się z ciemięzcą, opuści uciśnionego, chociażby jego sprawa najświętszą była. Czyż trzeba na to dowodów; alboż niesłyszeliśmy w nowszych czasach ministra Francyi, która się mieni przewodniczką ludzkości: „krew francuzka do Francyi należy.“ Irlandya więc była tylko narzędziem politycznych spekulacyj tak Francyi, jak i innych katolickich, na zachodzie Europy panujących rządów. Płakano nad jéj losem, modlono się za jéj pomyślność, wzno-

szono ją pod niebiosa w obszernych rozprawach, krzyczano zresztą na niesprawiedliwość rządu angielskiego, ale nic więcéj; żadnego silnego wsparcia, żadnéj stanowczéj pomocy, nawet wtenczas, kiedy najbardziéj obiecywano. Dziwić się atoli nie można: rządy te były katolickiemi tylko co do formy, pilnowały surowo najsubtelniejszéj litery praw papiezkich, lecz nauki chrześciańskiéj nie czuły; były pogańskiemi, bo szczęście drobnéj liczby uprzywilejowanych, kosztem nieszczęścia ogólnych mass popierały. Dla tego też sympatya ich dla Irlandyi wychodziła tylko z pozoru, z litery praw katolickich, czyli z interessu. Tymczasem prawdziwe posady, na których te rządy opierały swe panowanie, nie rożniły się bynajmniéj od posad rządu angielskiego: pomiędzy protestantyzmem tego a katolicyzmem tamtych niebyło w gruncie żadnéj różnicy.

Kiedy tak nowy i niezależny od niéj żywioł przybywa Irlandyi do walki z Anglią, kiedy narodowość jéj zstępuje na niższy szczebel, a religia służy za najpotężniejszą dźwignią sił wewnętrznych, kiedy z drugiéj strony zewnętrzne okoliczności pozornie tylko sprzyjać jéj poczęły: protestantyzm w Anglii rozlał się jak lawa po całém społeczeństwie i osadził się także na najdroższych skarbach człowieka, na jego sumieniu. Był protestantyzm niezmiernie potężnym w owym czasie; co tylko fanatyzm nowéj religii wywołać może: poświęcenie, zapał, nienawiść i mordy — wszystko miał na swoje rozkazy; rząd i naród połączeni byli jednakową nienawiścią papizmu. Dla rządu, tylko protestantyzm obalając supremacyę papiezką, przynosił oswobodzenie z więzów duchownych i z wpływu na interessa obcéj władzy; składał w jego ręce ogromną i straszną potęgę, jaką połączenie polityki z religią nad ciemnemi i zfanatyzowanemi massami nadaje. Królowie angielscy szczerze też zamiłowali protestantyzm, lecz nie dla tego zaprawdę, żeby jego nauka była wyższą nad naukę katolicyzmu, ale dla tego, że był podporą ich własnego interessu. Naród znowu, przyzwyczajony od dawna do walki z arbitralnością monarchiczną, zdobywszy już dla siebie wiele rękojmi zapewnia-

jących jego swobody, z zapałem powitał naukę, która się odzywała w imie wolności, i która znosząc nieomylność papiezką, niszczyła zarazem cały urok, jakim władza królewska otaczać się zwykła. Tak więc, chociaż rząd i naród różne mieli powody do przyjęcia nowéj religii, łączyli się jednak wspólnym interessem. Wojna na śmierć papizmowi! oto był okrzyk rządu i narodu. Oczywiście, że Irlandya, któréj życie wewnętrzne stłumione despotyzmem zaborców, nie dawało żadnego przystępu protestantyzmowi, stała się przedmiotem nienawiści angielskiéj; na nią spadł cały ciężar polityczněj i religijnéj zemsty Anglików zfanatyzowanych protestantyzmem. Przez dwa blisko wieki jęczała Irlandya pod okropnym jarzmem nietolerancyi religijnéj; miliony padały pod ciosami walki w imie Boga prowadzonéj; męczeństwo doszło ostatnich kresów ludzkiéj możności, a w końcu ani Irlandya nie została protestancką, ani Anglia katolicką. Taka jest potęga sumienia, że żadna siła, żadna wściekłość nie potrafi go dosięgnąć; im więcéj na nie cielesnych boleści wkładasz, im więcéj je prześladujesz, tém większych sił nabiera, tém więcéj męstwa okazuje, aż w końcu zmusi cię do uszanowania Boskiego prawa — tolerancyi. *)

Prawda dopiero przytoczona, którą na nieszczęście złość ludzka w dzisiejszym czasie dla haniebnych widoków tyranii, pogardza, stwierdza się historyą irlandzkiego męczeństwa: Elżbieta wypuszcza całe piekło protestanckiéj zemsty na katolicką Irlandyą, tępi ludzkość, niszczy ziemię tak, iż po 10ciu latach walki, kraj podług poetycznego opisu jednego z ówczesnych pisarzy, „przestał wydawać owoce, ani zbóż na polach, ani bydła na pastwiskach, ani ptaków w powietrzu, ani ryb w rzekach nie było; jedném słowem, tak wielki gniew Boga spadł na tę krainę, że ktoby ją przebiegł do końca, rzadkoby gdzie spotkał

*) Niektórzy fanatycy nowocześni mięszają obojętność z tolerancyą, tymczasem można być najgorliwszym religiantem i najlepszym tolerantem.

mężczyznę, kobietę lub dziecko," a jednak gdzie po tych 10ciu latach wojna ustała, Irlandya religią ojców jak dawniéj, wyznawała.

Jakób I. (1603.) ów król, którego Sully nazwał najmędrszym błaznem europejskim, godny następca okrutnéj Elżbiety, nauczony jéj przykładem, opuszcza mieczową walkę, chwyta się konfiskaty, całą ludność wyzuwa z posiadłości i takowe protestanckim kolonistom oddaje. Elżbieta ogłosiła zasadę, że aby posiadać ziemię, potrzeba być Anglikiem, Jakób I. dodaje, ażeby być posiadaczem ziemi, potrzeba być protestantem i należeć do kościoła anglikańskiego. System zdzierstwa przyjęty przez Elżbietę, doprowadził, „że mieszkańcy, mówi Lelaud, wypchnięci przez kolonistów w lasy i góry, znaleźli tam pewien rodzaj fortec naturalnych, w których się zamknęli; tam ukryci w cieniu, obcy zwyczajom i sztukom rolniczego życia, żyli z polowania lub mlekiem, a liczba ich wzrastała pomimo ich nędzy; w krótkim czasie stali się tém niebezpieczniejszymi, że ukryci, mogli się z łatwością sprzysięgać przeciwko Anglikom." — Jakób zaradzając temu, nakazał kolonistom zajmować góry i lasy, a mieszkańców w dolinach zostawiać. Lecz i ten sposób nie zdał się na wiele, gdyż Anglików ani o krok w ich zamiarach względem mieszkańców nie posunął. Zaburzenia za Karola I. podnoszą nadzieje katolików irlandzkich. Okrucieństwa rządu Kromwela dręczą na krzyżu męczeńskim Irlandyą, ale ją jeszcze mocniéj w narodowéj wierze utwierdzają. Zimna i równie okrutna legalność restauracyi angielskiéj wystawia Irlandyą aż do połowy XVIII. wieku, na najwyższe próby tyranii; ona znosi wszystko — cierpi z wytrwałością i doczekuje się epoki, w któréj cała budowa złego geniuszu zaczyna się kruszyć i chociaż zwolna, chociaż wśród krwawych okupów, ustępować miejsca tolerancyi religijnéj, uszanowania godności politycznéj i coraz silniejszego zajmowania się społeczeńskiemi potrzebami. Wytrwałość więc i poświęcenie, niechaj będzie godłem każdego uciemiężonego ludu, a dobra sprawa zwyciężyć musi. Tylko spodlenie upada pod tyranią.

Tak więc w téj nowéj epoce historyi irlandzkiéj, walka o religią była najwierniejszym i najgłówniejszym żywiołem. Wprawdzie dawna nienawiść narodowa, uciemiężenia i zdzierstwa wszelkiego rodzaju, jakiemi się rządy angielskie zawsze w Irlandyi odznaczały, stanowiły nie małe powody do rozjątrzenia umysłów i do wywołania rozpaczliwych odwetów, ale powody te jakkolwiek przeważne, nie były nigdy zdolne, bez rozdrażnienia uczuć religijnych, obudzić w Irlandczykach tyle energii i gwałtowności, jaką w całym peryodzie oddziaływania przeciw protestanckiéj Anglii, okazali. W tym peryodzie katolicy irlandzcy zostali wspierani nawet przez katolików angielskich; nienawiść ich zmniejszyła się względem Stuartów, skoro w nich skłonność ku katolicyzmowi upatrzyli; skłonność ta objawiała się wyraźnie w czasie okropnego wstrząśnienia Irlandyi około połowy VII. wieku, kiedy parlament angielski posłuszeństwo swoim królom wypowiedział. Wtenczas to wszystkie góry i lasy irlandzkie wydały echo strasznego okrzyku: śmierć protestantom (a nie Anglikom). W kilku dniach O'Neal stanął na czele 30,000 powstańców, którzy z całą wściekłością rzucili się na kolonistów protestanckich i paląc ich i wyrzynając, pragnienie okropnéj zemsty strumieniami krwi gasili. Wtenczas to także parlament angielski urzędownie postanowił nietolerować nigdy papizmu w Irlandyi, a Anglia powtórzyła za niém: zmierzmy Irlandyą katolicką, zróbmy ją protestancką, wyrznijmy raczéj do ostatniego Irlandczyka, aniżelibyśmy mieli im pozostawić katolicyzm. W tym celu niesłychane koszta ponosi Anglia, koszta, których zaspokojenie protestanckim lichwiarzom na majątkach Irlandczyków zapewnia; każden Irlandczyk przechodzący do Anglii, postanowieniem parlamentu, skazany jest na śmierć; cała passya, cała potęga Anglii zwraca się ku zagładzie katolików, albo tak zwanych papistów; kommissarze parlamentu wydają okropny rozkaz wojsku: „attakować, zabijać, zagładzać wszystkich burzycieli, ich sprzymierzeńców i wspólników; palić, niszczyć, pustoszyć, rabować, niweczyć wszystkie place, miasta, domy, gdzie

burzyciele znaleźli pomoc lub schronienie, i wytępić tam wszystkich mężczyzn zdatnych do broni.“ Nareszcie wpada Kromwel, a z nim geniusz ostatecznego zniszczenia Irlandyi katolickiéj. — Okropny jęk rozległ się po kraju, giną Irlandczycy tysiącami pod mieczem polityki bez litości, bez sumienia; hańba bez wstydu osiada na czołach oprawców, co miecz nie dosięga, wskazano jest na wygnanie; w kim dusza katolicka pozostaje, czy to Irlandczyk, czy Anglik, utraca jeżeli nie życie, to majątek, mienie i godność człowieczeńską; cała massa katolików upada pod wściekłością rozjuszonego protestantyzmu.

Ale upada tylko na ciele, nie na duchu i nie na długo. Pierwsza chwila sposobna znowu wywoła ogromne siły w Irlandyi, znowu zagrozi Anglii i to w drażliwych okolicznościach. O jakże nauczającą jest historya męczeństwa Irlandyi. W niéj każden despotyzm powinien wyczytać daremność wszystkich wynalazków próżności; tamby się przekonał, że najgwałtowniejsze środki, najwyższe wysilenia muzgu destrukcyjnego, nigdy nie dosięgną potęgi ducha społeczeńskiego, nie nadwerężą sumienia, nie przytłumią głosu boskiego, który każe pracować, poświęcać się i pielęgnować nadzieję lepszéj przyszłości.

Irlandya rozbita, wyniszczona, rozpędzona przez rewolucyę parlamentu angielskiego, odetchnęła nową nadzieją w chwili, kiedy monarchia Stuardów powróciła na tron. Zdawało jéj się, że Karol II. jest katolikiem w duszy, a przynajmniéj że sprawiedliwość i uszanowanie dla wyznania katolickiego będą przewodniczyły jego polityce; spodziewała się, że grabieże majątkowe zostaną wrócone właścicielom i niektórzy w téj nadziei sami je odbierać zaczęli. Była to jednak dobroduszność usprawiedliwiona chyba wielkiemi cierpieniami. Karol bowiem IIgi, jak i jego poprzednicy, znał dobrze wartość protestantyzmu, wiedział, że Anglia innéj religii tolerować niechce, i że chociaż rewolucya parlamentu upadła, to protestantyzm w całéj potędze pozostał. Dla tego téż powiada Beaumont (podług Plowdena): „Karol II. wypędził obrządek katolicki z Irlandyi jak jego poprzednicy;

rozkazał, ażeby wykonywano w Irlandyi prawa karne przeciwko katolikom; zawiesił wolność osobistą, z obawy, ażeby Irlandczycy nieżądali od niego sprawiedliwości; zakazał im wychodzić z kraju, więził niespokojnych, którzy udawali się do Londynu na skargi; wszystkie grabieże uprawnił, a dawnych właścicieli upominających się o swoje własności, pod sąd oddał.“

Za panowania Jakóba II., który był katolikiem, Irlandya ogromnie się podniosła: wszystkie urzędy cywilne i wojskowe w rękach katolików zostawały; król chciał tym sposobem uorganizować siłę w Irlandyi, któraby mu pomogła w walce przeciwko protestanckiéj Anglii; niechciał jednak uznać niepodległości Irlandyi, przyrzekł jéj tylko panowanie religii katolickiéj. Ale Jakób II. nienawidzony przez Anglików, raz dla tego, że był katolikiem, a powtóre, że chciał despotyczny rząd zaprowadzić, pomimo pomocy irlandzkich i angielskich katolików, został złożony z tronu, i zwyciężony w bitwie pod Boyne (1690. r.) przez Wilhelma III. nowego króla angielskiego; zakończył długą i okropną mieczową walkę protestantyzmu angielskiego z katolicyzmem irlandzkim.

W téj walce protestantyzm nie osiągnął bezpośredniego celu, gdyż Irlandya pozostała katolicką, ale za to doszedł do pośredniego, to jest do zupełnego zawojowania kraju i do ujarzmienia katolicyzmu.

W skutku tego Irlandya przedstawiała w pierwszéj połowie XVIII. wieku dwa obozy sfanatyzowane: jeden zbytkiem, drugi nieszczęściem; jeden panowaniem, drugi niewolą; jeden przemocą, drugi wytrwałością i poświęceniem. Obóz angielski szczupły co do liczby, składał się z tych wszystkich, którym Anglia oddała na własność ziemię irlandzką, których otoczyła całą swobodą arbitralności względem krajowców, którym jedném słowem zapewniła monopol wszelkich korzyści, jakie kraj wydać był zdolnym, pod warunkiem najwyższéj uległości polityce londyńskiéj i czujnego pilnowania interesów protestanckich. W tym obozie były wszystkie swobody polityczne, cywilne i religijne, ja–

kich Anglia w owym czasie używała: miał on swój oddzielny parlament, sądy przysięgłych, wolność osobistą (habeas corpus), przywileje własności i gmin. Jego życzenia, nadzieje, ruch umysłowy, walka polityczna, ambicya, próżność, wszystko w Anglii znajdowało zaspokojenie; z Anglią żył téż duszą i ciałem, na Irlandyi ciążył tylko i wydobywał z niéj wszystkie soki na zaspokojenie splinowéj żądzy. — Drugi obóz składał się z całéj massy uciemiężonych Irlandczyków. Niewola we wszystkich warunkach społeczeńskich była jego udziałem Religia katolicka, wolna od miecza protestanckiego, stała pod jarzmem praw anglikańskich, sprowadzających ją do pewnego rodzaju niemoralnéj namiętności, któréj uczciwy człowiek śmiało i otwarcie wyznać niemoże. Dawniéj religia katolicka była zupełnie zabronioną, odtąd stała się tolerowaną pod warunkiem opłacania haraczu protestantyzmowi. Biskupom niewolno wyświęcać księży, ani cudzoziemcom przybywać do kraju. Pozostali księża muszą 1) przysięgać na wierność królowi z linii hanowerskiéj (przysięga ta była wymierzoną przeciwko Stuardom, w których Irlandya ciągle nadzieję pokładała); 2) składać wielkie kaucye obowięzujące do nieopuszczania miejscowości; 3) wypełniać obrzędy tylko w przeznaczonéj parafii. Ksiądz niemoże nosić właściwego tytułu, ani ubioru; żaden zewnętrzny znak niemoże wskazywać budowy poświęconéj obrzędowi, nawet dzwony nie mogą zwoływać wiernych na modlitwę. Szkoły katolickie surowo są zakazane: dzieci albo muszą pozostać bez oświaty, albo jéj nabywać od protestantów; nawet za granicę niewolno wyséłać dzieci na naukę katolicką. Żaden katolik niemoże zasiadać w parlamencie, ani być wyborcą; wszelki wpływ na interesa miejscowe jest mu wzbroniony; żadnego urzędu sprawować niemoże, niewolno mu nawet zostać adwokatem lub patronem. Nabywanie nieruchoméj własności jest mu także zakazane; dzierzawa ograniczona do 31 lat i to z tym warunkiem, ażeby dzierzawca niemiał nigdy więcéj na swoję korzyść, jak $1/3$ dochodu z ziemi. W handlu i przemyśle Irlandczyk znajduje tysiączne przeszkody,

z których najważniejszą jest ta, że pozostać musi pod władzą korporacyj, złożonych z samych protestantów, a zatém jego naturalnych przeciwników. Cóż mu zostaje? być wyrobnikiem lub najemnikiem protestanta. W życiu domowém, familijném, tam gdzie człowiek znajduje ostatnie schronienie przed tyranią, ta sama niewola ciąży. Katolik np. z protestantką żenić się niemoże; katolikowi niewolno być spadkobiercą protestanta; owdowiała matka niema prawa do opieki nad swojemi dziećmi; żaden katolik téj opieki sprawować niemoże, trzeba ją oddać protestantowi.

Oto jest kilka przykładów owych praw karnych, o których Edmund Burke powiedział: „że to była najzręczniejsza i najpotężniejsza machina do ciemiężenia, jaką przewrotny geniusz wynalazł na zniszczenie, spodlenie, shańbienie narodu i na zepsucie w nim najgłębszych źródeł natury ludzkiéj.“ Jeżeli więc taka machina niepotrafiła zniszczyć, spodlić i shańbić Irlandczyków, na cóż się zdadzą wszystkie wymysły dzisiejszych czasów, przy podobnych stosunkach narodów innych?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WŁOŚCIANIN POLSKI

ze względu historycznego, statystycznego i politycznego.

(*Dokończenie.*)

Wykonanie ustawy rzeczonéj bardzo powoli się dzieje, i do téj pory w niewielu dobrach do skutku doszło; o to obwiniać należy władze administracyjne, w których ręce prawodawca złożył moc sprężystego postępowania. Cokolwiek prędzéj lub późniéj, dojdą włościanie własności w dobrach donacyjnych, skoro przezwyciężą trudności, które im sami donatariusze lub ich urzędnicy albo dzierzawcy tytuł administratorów noszący, na przeszkodzie stawiają. W dobrach rządowych jeszcze nie rozdanych, czasami Kommissya przychodów i skarbu, kiedy się gmina o to dopomina, urządzenie na tych samych zasadach wykonać każe; w których zaś urządzenie nienastąpiło, równie jak w dobrach, w posiadaniu osób prywatnych będących, włościanin pańszczyzniany odbywa powinności dawnym zwyczajem. Spisanie przez dwór dawnemi latami téj pańszczyzny, włościanin uważa za prawo i tylko pilnuje się jak może, aby nowych ciężarów nieponosił. Gruntu na którym od naddziadów siedzi, nie ma za własność z prawa, ale z zasiedze-

nia i uważałby za pokrzywdzenie, gdyby mu dwór takowy odbierał, co wszelako nieraz się praktykuje. Budynki bardzo często włościanin sam, albo za pomocą gromady sobie stawiał, a dwór tylko materyał udzielał. W okolicach bardziéj zaludnionych zdarzają się gromadzkie urządzenia bardzo użyteczne: są spichlerze najczęściéj kosztem włościan stawiane, do których zsypują zboża; biedniejsi chronią nasienie przed własną potrzebą, zamożniejsi przechowują od roku do roku zapasy. Stronami obiera gromada z pomiędzy swego grona dziesiętników, którzy oprócz wójtów gminnych, czyli szołtysów rodzaj nadzoru nad gromadą mają; oni to porządek w gminie i straż, a razem opiekę nad mniéj dbałymi utrzymują. Dawniejszemi czasy tak na Mazowszu, Pomorzu jak na Rusi w jednéj wsi kilka było części. Rozległość ich wypadała bardzo rozmaicie: właściciele tych szczupłych części wyłącznie zatrudnieniom rólnictwa oddani, używali praw szlachcie służących. Stosunki pomiędzy tą szlachtą były wszakże zupełnie gromadzkie: wszystkie części jednę gminę składały; zamożniejsi mieli czasem swych poddanych, którzy w stosunkach gromadzkich byli bez głosu i znaczenia. W czasach późniejszych zwykle jedni upadali, drudzy nabywali pojedyńczych części, a włościanami swemi role obsadziwszy, utworzyli dobra ziemskie.

Gospodarz na większym gruncie, kmieć do téj pory na tydzień zwykle odbywa cztery dni pańszczyzny pociągowéj, sprzężajem własnym lub na załogę od dworu mu danym; a że pług lub okolicami socha stanowią miarę robocizny, obowiązkiem więc jego co tydzień zorać prętów siedem i pół łokciowych dwieście, w innych okolicach nawet trzysta. Do radlenia drugie tyle, a do bronowania cztery razy tyle mu się wyznacza.

Połownik o połowę mniejszą pańszczyznę odrabia: za dzień sprzężajem liczy się dzień jeden i pół, a okolicami dwa dni pańszczyzny pieszéj. Dzień z kosą, albo z toporem do budowli zwykł się liczyć za dzień sprzężajny. Przy podróży z wywózką zboża dworskiego liczy się na dzień

jeden mil cztery, a jeżeli bez ciężaru jak zwykle w powrocie, to mil sześć. Zagrodnik czyli włościanin pieszy, odrabia 3 dni piesze na tydzień. U młócki liczy się na jednego oźminy po snopków sześćdziesiąt.

Oprócz dni pańszczyznianych, odrabiają włościanie najem przymusową:

1) w czasie żniwa dzień po dzień bez wyjątku;
2) przez cały rok tak pociągowi jak piesi, po jednym pieszym co tydzień;
3) dwa kobiece czyli czeladne przez cały rok, według żądania dworu.

Zapłata za odbywanie tych robocizn pomierna z dawna, ustanowiona raz na zawsze ta sama. Ale i ta, tam tylko dochodzi, gdzie i dwór i urzędnicy mają sumienie.

Wychodzenie na nocną straż i na dzienne straże, czyli posługę do rąbania drzewa i innych prac, odbywają z kolei oprócz tygodniowéj pańszczyzny; podobnież roboty przy lnie, konopiach i strzyży owiec; podróże o mil kilka, tylko za dzień pańszczyzny bywają potrącane.

Ksiądz Stanisław Staszyc, radca stanu królestwa polskiego, mąż ze względu zamiłowania ojczyzny, ludzkości i nauki wielce zasłużony, odmawiając sobie wszelkich wygód do których miał prawo z oszczędzonych dochodów, kupił dobra Hrubieszowskie i kontraktem darowizny między żyjącymi, z dnia 7. Lipca 1822., któréj przyjęcie urzędowe dnia 14. Lutego, a potwierdzenie królewskie przez cesarza dnia $^{13}/_{25}$. Czerwca tegoż roku nastąpiło, przelał własność swoję na włościan majątku tego, z nadaniem całéj instytucyi, nazwy Towarzystwa rolniczego Hrubieszowskiego. Majętność tym sposobem darowaną składają: miasto Hrubieszów, Czerniczyn, Diakonow, Spikolos, Pobereżany, Bohorodyca, Jarosławiec, Basieniec i część Putniowa. Donatariuszom nadał prawo przyjmowania do grona swego liczby większéj posiadaczy czyli osadników. Członkowie towarzystwa rólniczego składają jedną i nierozdzielną całość czyli gminę; każdy zaś z nich staje się posiadaczem osady wynoszącéj morgów sześćdziesiąt miary nowopolskiéj. Za-

dnemu nad sto morgów nabyć i posiadać niewolno. Gdyby przez sukcessyą albo przez kupno większą ilość gruntu złączyła się, natenczas przewyżka zaraz przez publiczną licytacyę sprzedaną być winna. Ktoby zbrodnię popełnił, utraca posiadanie osady i wszelkie prawo do niéj. Dochody z propinacyi zostały przeznaczone na utworzenie banku, z któregoby każdy posiadacz na podniesienie rólnictwa lub zaprowadzenie fabryki mógł zaciągać pożyczkę z obowiązkiem umarzania kapitału po pięć od sta i pół od sta na utrzymywanie ksiąg amortyzacyjnych. Grunta folwarczne rozdają się w najem, za opłatą czynszu po dwa złote z morgi, a karczmy i młyny puszczają się w długoletnią dzierzawę. Pańszczyzna zniesiona, a nadto włościanom niewolno do niéj u nikogo się zobowięzywać. Rada gospodarcza starszych stoi na czele towarzystwa. Składa ona się z prezesa, którego sam ks. Staszyc sukcessionalnie obrał, i któremu morgów sto pięćdziesiąt w Diakonowie z uwolnieniem od wszelkich podatków i opłat, i 4000 złp. w proporcyi 400 korcy żyta rocznie przeznaczył, również z sześciu obieralnych radnych, z których jednym jest każdoczesny burmistrz miasta. Pięciu innych wybiera gmina w ten sposób, że jeden powinien być z miasta Hrubieszowa, jeden ze Spikołosy, jeden z Bohorodyca i Pobereżan, jeden z Czerniczyn, jeden z Jarosławca, z Basieńca i części Putniowa. Aby być obranym na radnego, potrzeba być w dobrach Hrubieszowskich zamieszkałym i ojcem familii. Akt donacyi nadto przepisuje, żeby tylko z pomiędzy takich wybierać, którzy są bogobojnymi, rodziną najlepiéj zarządzają; dobrymi ojcami, mężami, zgodnymi sąsiadami, pracowitymi, obyczajnymi i podobnie dziatwę wychowującymi. Elekcya co dwa lata się wznawia przez wystąpienie dwóch członków, a obranie nowych w ich miejsce. Ten sam dwa razy raz po raz obranym być nie może, ale po 4ch latach już znowu jest obieralnym.

Elektorów stawia Hrubieszow czterech, Czerniczyn i Diakonów po trzech, Spikołos dwóch, Pobereżany i Bohorodyca trzech, Jarosławiec, Basieniec i część Putniowa ró-

wnież trzech. Wybór tych w obecności burmistrza i radnego się uskutecznia. Po wsiach jeden do najwięcéj posiadających gruntu, drugi do średnio posiadających osadników należeć musi. W mieście dwóch do średnią ilość posiadająch gruntu, a dwaj drudzy do najwięcéj i do najmniéj posiadających należeć powinni. Rada gospodarcza obowiązana się zbierać przynajmniéj co kwartał u prezesa. Obowiązkiem jéj jest czuwać, aby ściśle dokonano przepisów urządzenia; aby podatki w porządku pobierane i do kass rządowych oddawane były. Ona to wypuszcza młyny i karczmy na długoletnie dzierzawy, wydaje assygnaty i dilaty do kassy, układa etat roczny, stósownie do zasad przepisanych; strzeże, żeby hypoteka, na którą pożyczki z banku dają, pewną była, a mianowicie nie przechodziła za połowę wartości osady; czuwać powinna, aby pożyczone pieniądze na co innego nie były obrócone, jak przepisy stanowią; strzeże całości granic; trudni się zbieraniem składek w przepisach objętych na szkoły, na ubogich i doktorów; pilnuje, żeby każdego, co mu się należy dochodziło. Co lat dwadzieścia pięć oznaczone być winny pensye urzędników stósownie do cen zboża.

Ścieśnienie wolności co do powiększenia gruntów, miało jawnie na celu, aby nabywaniem osad przez możniejszych i wyłudzeniem z nieobeznanych początkowie z dobrodziejstwem, którego uczestnikami się stają, nie pozbawiano osadników korzyści, jakie im założyciel instytucyi miał zamiar upewnić. Zaprzeczyć się nie da, że za podstawę temu postanowieniu służy myśl opiekuńcza i ludzkości przychylna, jednakże z zasadami wyższemi nie zupełnie zgodna, gdyż wolność rozporządzenia własnością jest podstawą i wolności człowieka i postępu w przemyśle.

W ostatnich dziesięciu leciech i w ordynacyi Zamojskiéj zaprowadzono zmiany pod względem urządzenia włościan. Pańszczyznę zniesiono, lecz własności gruntów włościanom nie nadano, tylko prawo komornego (Law of settlement), i to dosłownie według zasad ekonomii politycznéj Adama

Smidta. Ordynacya czyli dwór własność gruntów wyłącznie dla siebie zostawia, wydział zaś rólnictwa i robienia nakładów zdaje na dzierzawcę dworskiego folwarku. Folwarki więc do ordynacyi należące, popuszczane w dzierzawy bez pańszczyzny, a dzierzawca robotnika musi szukać na najem u włościan, niemając prawa ani osadzenia pustek, ani wydawania na robocizny gruntów, ani nawet urządzania komorników, ażeby przez takowe sposoby nie zmniejszał zarobku włościanom. Na grunta włościańskie położona taxa i każdemu włościaninowi ordynackiemu, który wpisany do ludności, a ma fundusz na zagospodarowanie, służy prawo zyskiwania takiéj osady, którą mu również wolno, stósownie do zmiany lub wzrostu swych sił nakładowych według upodobania porzucać, albo przybieraniem gruntu zwiększać, lub nakoniec poddzierzawiać. Klassyfikacya pomiędzy włościanami utworzy się według ich zamożności i wzrostu ich mienia. Jedni przyjść mogą do dzierzenia znacznéj ilości gruntu, za który winni czynsz czyli morgowe dworowi opłacać i będą się utrzymywać z rólnictwa bez potrzeby zarobkowania; inni obok dochodu z gruntu będą zarabiali przez najem pieszy albo sprzężajny, według pory i czasu; inni bardzo mało gruntu w posiadłość wziąwszy, będą mogli z niego tylko najgłówniejszym i najpierwszym potrzebom życia zaradzić, a całe utrzymanie swoje na zarobkowaniu oprą; inni nakoniec zaprzestać będą musieli na służącém im prawie należenia do włościan ordynackich, a mając zapewnione pomięszkanie, trudnić się wyłącznie zarobkowaniem u dzierzawców folwarcznych, którzy bez najmu obejść się nie mogą. Ażeby na zarobkach włościanom ordynackim nie zbywało, zaprowadzono wszelkie utrudzenia w przyjmowaniu obcych do ksiąg ludności, jako téż w pomnażaniu chat, aby ludność się nie zwiększała. Gdyby grunta nie znajdywały odbytu i włościanie je porzucali, przechodząc na prostych wyrobników, natenczas morgowe ma być zniżone; w przeciwnym razie gdy dzierzawy z czasem się podniosą, albo wartość pieniędzy się zmniejszy, wolno dworowi włościanom posiadanie gruntów za poprzedzającém

trzyletniém oznajmieniem wypowiedzieć, albo podwyższywszy ogólnie morgowe, w posiadaniu gruntu ich zostawić, jeżeli się to z ich życzeniem zgadza. Kontrakt daje dwór tylko trzymającym osady rolne. Chałupnik, to jest włościanin bezrolny, może być przeniesiony z jednego miejsca do drugiego, zostając przy prawie wszystkim włościanom ordynackim służącém.

Na takiém urządzeniu pomimo, że widocznie na celu jest rodzaj dobrodziejstwa i opieki, włościanie wszelako nic nie zyskują. Nasamprzód niezostając właścicielami, nienabywają podług dziś jeszcze trwających pojęć w Europie prawa obywatelstwa. Polepszenie ich doli, a nawet częstokroć podniesienie zamożności do wysokiego dosyć stopnia jest możliwém, ale to tylko w taki sposób, jak to się dzieje u dzierzawców, nie zaś, jak bywa tam, gdzie właściciel ziarna rzuca, którego owoce dopiero dzieci lub najdalsze pokolenia zrywać będą. Ta pewność i niezawodna rachuba właściciela ziemi, że każde polepszenie własności, każda pomyślna okoliczność zewnętrzna, w ogóle, każde wznoszenie się człowieka, powiększa wartość gruntu i zamożniejszym czyni jego potomstwo, jest powodem, że własność gruntu tak wielki ma zawsze powab. Téj pewności włościanin ordynacki nie nabywa, bo własności nie posiada. Inne jest pytanie czy ordynatowi w myśl prawodawstwa positiwnego czasów dzisiejszych, służy prawo nadawania własności. Podług zasad, z których my wychodzimy, a mianowicie, że włościanom w krajach niegdyś polskich służyło od najdawniejszych czasów prawo własności do gruntów posiadanych i dopiero je przemocą i nadużyciem stracili, wątpliwość ta zupełnie jest uchylona. Nadanie zatém własności włościanom ordynackim, uważalibyśmy jako przywrócenie właścicieli do praw niesłusznie ich przodkom wydartych.

Kraków zawdzięcza położeniu swemu jeograficznemu, będąc punktem zetknienia się trzech mocarstw, które podzieliły pomiędzy siebie kraje niegdyś Rzeczypospolitéj pol-

skiéj, tak nazwany rodzaj niezależności politycznéj, dla miasta samego i dla okręgu o tyle tak rozległego, ile potrzeba, aby się opierał granicami swemi, o kraje tych mocarstw. Na kongresie wiedeńskim, który istnienie polityczne, rząd i granice miasta Krakowa i okręgu utworzył, wyrzeczono, aby kommissya włościańska, do ustanowienia prawa własności i uporządkowania powinności włościan dóbr rządowych i duchownych w kraju tym zaprowadzoną została. Kommissya złożona z prezydującego i przynajmniéj z dwóch kommissarzy do kompletu koniecznie potrzebnych, otrzymała od kommissyi organizacyjnéj, z ramienia trzech mocarstw, które przy sobie władze wspólnego kierowania działaniami rządu miasta Krakowa, pod tytułem opieki zachowały, instrukcyą z dnia 12. Maja 1816., co do urządzeń włościan, a z dnia 21. Maja 1816. co do zamienienia dziesięcin na stałą opłatę. Na mocy tych instrukcyi rozpoczęto czynności usamowolnienia włościan, i urządzenia ich stosunków w dobrach rządowych i duchownych w okręgu położonych, zwolna postępując, a doprowadzenie do stanu dzisiejszego weszło dopiero w życie, w skutek postanowienia kommissyi nadzwyczajnéj trzech dworów z dnia 28. Września 1833., w którém zmienienie i ulepszenie pierwiastkowych przepisów i zasad uchwalono.

Rozdział pierwszy pomienionych przepisów kommissyi włościańskiéj zawiera informacyą co do pomiarów, bonitowania i klassyfikowania gruntów; nakazuje rozpoznanie dotychczasowych stosunków włościan, spisanie powinności, oszacowanie budowli i dochodzenie służebności, ciążących na lasach lub gruntach. Na grunta, łąki, pastwiska postanowiono ceny według ich klassy, tudzież przyjęto pewne zasady co do wysiewu na morgę, i co do wyrachowania omłotu. Niezapomniano o zaokrągleniu lasów, a naznaczeniu pewnych granic i wytknięciu wygodnych dróg publicznych.

W rozdziale drugim umieszczone są zasady reluicyi, czyli zamiany pańszczyzny i powinności inwentarycznych na czynsz. Na wszelkie robocizny tak pociągowe, jako i pie-

sze przyjęte zrównanie w ziarnie, dzień pociągowy wyrównywa 3 1/4 garncom żyta, dzień pieszy 1 1/6 garncowi żyta. Dnie jutrzenne czyli robocizny niestałe w pewnych czasach tylko wymagalne, jako to do uprawy gruntów, siania, żęncia, zbierania, zwożenia do stodół zboża, koszenia siana, potrawu, znoszenia brogów, stawiania płotów, zrównano jeden sprzężajny z trzema garncami żyta, a jeden pieszy z jednym garncem. Kmieciom robiącym 4 dni w tydzień opuszcza się pół dnia w rachubie; chałupnikowi, który jako zagrodnik 3 dni w tydzień odrabia, umniejszają się dni w miarę słuszności przy reluicyi; chałupnikowi bez gruntu, odrabiającemu 52 dni do roku, przy reluicyi bierze się przez pół, to jest dni 26. Dni powabne rachują się na pół, wyjąwszy z siekierą, które równe są innym dniom pańszczyznianym. Dni szarwarkowe pozostają. Komornicy i kostnicy w rachubę czynszu niewchodzą.

Daniny rachują się według ceny w inwentarzu umieszczonéj, a gdzie téj niema, tam cenę raz na zawsze przyjęto. To samo co do przędziwa i robienia około włókna dworskiego. *)

*) *Wykaz ceny morgu chełmińskiego w każdym gatunku ziemi w trzech klassach ustanowiony.*

	I. klas.		II. klas.		III. klas.	
	Złtp.	gr.	Złtp.	gr.	Złtp.	gr.
Grunt pszenno-żytny	13	14	10	3	6	22
Żytno-jęczmienny	10	9	7	22	5	5
Żytno-owsiany	9	7	6	28	4	18
Łąki	3	3	9	—	6	—
Ogrody pszenno-żytne	28	15	14	7½	—	—

Po potrąceniu 5% na klęski przypadkowe.

Ceny zboża do wyrachowania intraty z gruntu kommissyi reorganizacyjnéj z dnia 28. Września 1833. oznaczono:

za korzec żyta po Złtp. 8,

za korzec jęczmienia po Złtp. 5.

Senat zaś w porozumieniu się z kommissyą włościańską ułożyli cenę dla brakujących gatunków.

Pszenicy korzec po Złtp. 12.

Owsa korzec po Złtp. 3 gr. 20.

W ogóle służy zasada, aby pańszczyzna zmniejszoną była i aby ją zastąpić opłatą stałą, którą uregulować należy:

1) Na wartość dwóch gatunków ziarn najmniéj zmianie cen podlegających, to jest żyta i jęczmienia, którego pierwsze w $^2/_3$, drugie w $^1/_3$ ma być brane.

2) Opłata miała się uskutecznić w pieniędzach podług cen frakcyjnych z 25 lat ubiegłych na targach w Krakowie, lecz gdy się w praktyce pokazało, że czynsz obliczony podług cen ruchomych, byłby za wysoki i za uciążliwy dla włościan, przeto postanowiono raz na zawsze na żyto po Złtp. 8, a na jęczmien po Złtp. 5. Wszelkie osepy na tych samych zasadach, na opłatę pieniężną się zamieniają.

Przez takową reluicyą, jak powiedziano, włościanie okupują wolność dla pańszczyzny i wszelkich dominialnych powinności.

Nie znając żadnéj ustawy w prawach miasta wolnego Krakowa, przez którąby własność włościanom wyraźnie była przyznaną, upatrujemy więcéj w duchu niż w słowach tych przepisów: wykrywamy istotne uznanie włościan, za właścicieli posiadanego gruntu, z którego im opłatę czynszu obliczono. Gdybyśmy tylko za literą przepisów nam znanych co do regulacyi włościan miasta Krakowa iść mieli, nieumielibyśmy wyrazić, jaki prawny stosunek przyznano włościanom urządzeniu podległym, chociażci w prawie każdém,

---

Z tych cen wynikł szacunek morga gruntu w każdym globie. Cena pańszczyzniana przez kommissyę reorganizacyjną oznaczona: dzień pociągowy Złtp. 1, pieszy gr. 12. Senat z porozumieniem się z kommissyą włościańską, odezwą z d. 22. Stycznia 1834. Nr. 18. postanowił cenę dnia czworo-bydlannego, żeby równy ilości dni $^1/_3$ po Złtp. 2, a $^2/_3$ po Złtp. 1 rachować. W anszlagach z realności procent $^{12}/_{100}$ od intraty z samego gruntu potrącony być powinien z uchwałą Senatu Rządzącego z dnia 3. Marca 1834. Nr. 1095.

Wysiew na morg w gruntach lęższych po korcy 1, garncy 8; w piaszczystych po korcy 1.

największa jasność być powinna, a wszelka wątpliwość szkodzi tym stosunkom, które prawo właśnie ma ubezpieczać. Tam, gdzie mowa o warunkach usamowolnienia włościan, mieszczą się następujące ścieśnienia:

1) Zastrzega się, iż podatki wszystkie włościanom kraju wspólne, teraźniejsze lub jakieby późniéj przez rząd krajowy na dawne ich posady postanowione były, jako też dziesięciny, szarwarki, tudzież wszelkie ciężary publiczne, każdy w proporcyi opłacać będzie.

2) Usamowolnieni włościanie użytkując teraz z wieczyście posiadanych gruntów tak dawnych gromadzkich, jako też nowo przybranych za czynszem, regularnie opłacać się powinnym, niemogą posiadanych gruntów, na części podzielać, przedawać, ani w czasowe wypuszczać dzierzawy, bez wiedzy i zezwolenia kommissyi włościańskiéj pod nieważnością dopóty, dopóki prawa własności każdy z osobna nie nabędzie.

Z tego się okazuje, że wyraz usamowolnienia włościan jest w przepisach tych niewłaściwy. Na wstępie instrukcyi kommissyi organizacyjnéj z dnia 12. Marca 1816., jest zacytowana epoka Księstwa Warszawskiege, od któréj włościanie wolnymi są co do osoby, i mają prawo przeniesienia się gdzie im się podoba, a w dopiero wspomnioném ścieśnieniu praw im przyznanych, powiedziano, że każdy w przyszłym czasie ma nabyć własność gruntu. Cóż więc znaczy wyraz usamowolnienie, kiedy osoba wolna i do téj chwili była, a grunt wolnym nie jest, dopóki własności każdy nie nabędzie? W ustanowieniach tych wyraźnie jest sprzeczność i niedokładność, a zawikłanie stosunków, które nie do zaprzeczania i pewne być powinny w obliczu prawa, nieda się tu uniknąć.

Oprócz gruntów, które włościanie do téj pory posiadali, rząd ogólną korzyść w tém upatrywał, żeby i grunta folwarczne pomiędzy włościan na dzierzawę wieczystą rozdać.

Włościanom, którzy już posiadali grunta, pozwolono przybierać od folwarcznych, innym całkowicie folwarczne grunta puszczono. Jako maxymum gruntu bonitowanego dla jednego włościana postanowiono mórg 40 miary chełmińskiéj, opłata czyli kanon, część wieczną z gruntu tego obliczono, w skutek bonitacyi i uklassyfikowania gruntów. Po wytrąceniu trzech, w okolicach wylewom wody niepodległych, a pięciu od sta dla takich, którym z powodu niskiego położenia niebezpieczeństwo grozi, na klęski wszelkie, którychby doznać mogli, zamienia się obliczony osep zbożowy z gruntu w $3/4$ za żyto, a w $1/4$ za jęczmień; opłata zaś składa się w pieniędzach podług obliczeń frakcyjnych wieloletnich, lub cen raz na zawsze przyjętych. W dobrach duchownych dla wynagrodzenia w części dożywotnych posiadaczy, za umniejszenie dochodu przez redukcyą czynszu, zniżono podatek na duchowieństwie ciążący pod tytułem ofiara duchowna, ze 40 na 24 od sta. Tam, gdzie dochody beneficyantom, mającym *Curam animarum*, zmiejszyłyby się przez nowe rozporządzenie niżéj zwyczajnéj kompetencyi, rząd zaopatrza ich funduszem do skompletowania téjże kompetencyi, którą postanowiono na wysokość Złtp. 1800 rocznie.

Grunta te na publicznych licytacyach z warunkami uciążliwemi, pomiędzy któremi zastrzeżenie dwuprocentowe opłaty laudemialnéj i pierwszeństwo wykupu, przy przedaży się znajduje, puszczano najwięcéj dającemu na wieczystą dzierzawę. Nabywający je włościanin, po Złtp. 1 z morga oprócz okupu, na jeometrę i koszta pomiaru złożyć był winien i obowiązek przyjąć corocznie po 24 gr. z morga na utrzymanie pisarza wiejskiego, na wzór austryackich Gemeinde-Schreiber dla utrzymania stosunków pomiędzy władzami rządowemi a włościanami, i dla ułatwienia poboru czynszu od włościan. Budynki dworskie osobno przedawano przez licytacyą lub z wolnéj ręki, a nabywca opłacać winien z placu za każdy tydzień połowę dnia pieszego w czynszu, jakoto za 26 dni Złtp. 15 gr. 18. Dla szkółek, które mają być założone, wyznaczono w każdéj wsi po dwa morgi, a na sprawowanie urzędu sołtysa po jednym morgu. Dzie-

sięć morgów w każdéj wsi wymierzono, do których nabycia starozakonnym konkurować pozwolono. Gdy kommissya włościańska przy urządzeniu stosunków włościan, w któréj wsi zastanie sołtysów, młynarzy, lub karczmarzy, posiadających przywileje nadane przez królów polskich, przez biskupów lub kapitułę, natenczas odsyła takowe do senatu dla rozpoznania, czyli w chwili obecnéj mają jeszcze moc prawa, czyli też już za zgasłe uważać je wypada. W ostatnim razie, gdy do tego posiadacze budowle w dobrym stanie utrzymywali, albo przez przemysł użyteczni byli krajowi, zezwalano, aby ich bez licytacyi na wkupne, wedle samego wyrachowania anszlagowego przez komissyą włościańską, za prawem, czyli kontraktem, przy posiadaniu wieczysto dzierzawnym utrzymać.

Ci, którym prawo z przywilejów jeszcze do jakowego czasu służyło, byli wezwani do dobrowolnego oświadczenia się, czyliby korzystając z pory, póki kommissya włościańska exystuje, życzyli sobie nabyć prawa wieczystéj dzierzawy, a tém samém poddali się urządzeniu przez kommissyą; w razie oświadczenia potakującego podlegają i oni urządzeniu ogólnemu.

Fundusze, które z przedaży zasiewów na gruntach folwarcznych w wieczystą dzierzawę puszczonych, z krescencyi przed oddaniem w possesyą nabywcom zebrano i za inne inwentarskie przedmioty z pod urządzenia wyłączone, jako też z opłat laudemialnych urosłe, obrócono na uformowanie kassy, z któréj włościanie klęskami dotknięci zasiłek dostawać mają.

Od roku 1815. opierając się na postanowieniach traktatu wiedeńskiego i zapatrując się zarazem na postęp w téj mierze, ościennego mocarstwa, które się nawet do opiekunów miasta Krakowa liczy, trzeba powiedzieć, że Kraków mógł dać przykład dla wszystkich ziem, do rzeczypospolitéj polskiéj niegdyś należących, jak stan włościański szczęśliwym zrobić można, oddając mu to, co sprawiedliwość oddać nakazuje. Zamiast tego widzimy atoli zbyt

niedokładne urządzenie w dobrach rządowych i duchownych przez tak długi przeciąg czasu zaledwie doprowadzone do skutku, a włościanie w dobrach prywatnych, w dawniéj niedoli, pozostają.*)

Zbytecznémby było rozwodzić się nad rozmaitością robocizn i obowiązków z dawnych czasów dziś pozostałych, które okolicami zmianom podpadły, i w niektórych mniéj, a w drugich więcéj są uciążliwe. My tylko w ogólnych zarysach chcieliśmy przejść obowiązki dzisiejsze włościan, aby rólnikowi, który ma pod zarządem dobra i przemysłowo swój zawód pojmuje, dać obraz prawdziwy, jak wielka ilość robocizn przy pańszczyznie się marnuje i w niwecz obraca, a rólnictwo na jedném miejscu stoi i naprzód nie postępuje. I w ogólności rólnictwo przemysłowe w królestwie kongresowém za mało jest massie mieszkańców w szczegółach znane, a zagranicą o niém zupełnie mylne wyobrażenie. Przed niewielu laty w krajach na zachód Polski leżących, kiedy ludność tak wielką nie była, jak dziś, zwykle zaniedbywano rólnictwo, a trudniono się więcéj korzyści przynoszącemi rękodziełami. Nie było potrzeby ziemię z przyrodzenia płonną przemysłem i nakładem zmuszać do wydawania owoców. Naturalniejszy bieg rzeczy kazał zajmować się wyrabianiem już gotowych płodów, po taniéj cenie, a z Polski i innych krajów w zamian nabywać zboża piękne i dobre. W kraju zaś z przyrodzenia do rólnictwa przeznaczonym słusznie użytkowano z wielkiéj żyzności ziemi, oddając się rólnictwu i dostarczając płody surowe w zamian za sprowadzone z zagranicy wyroby.

Zmiany polityczne, podziały nowe krajów, utrudzenia, jakich doznawać zaczęła coraz bardziéj wolność handlu: wszystko to nadało nową zupełnie postać zarobkowaniu. Skoro w Anglii z powodu zaprowadzonego systematu kon-

*) Jaka odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi, mieć w ręce złożoną sposbność stania się tak wielce użytecznym narodowi i ludzkości, a nie użyć jéj z należną siłą i gorliwością!!

tynentalnego przez Francyą, mieszkańce od rękodzieł i handlu zaczęli się na dobre przerzucać do rólnictwa, zaraz na stałym lądzie wzięto się do innego sposobu gospodarowania. W Anglii runęły zwierzyńce, te ozdoby zamków do rodzin znakomitszych i starodawnych należące, pomimo wartości tak pod względem sztuki, jako historycznych pamiątek. Wycinano, karczowano i na rolę zamieniano lasy; błota i bagna jak największym nakładem osuszano. Niepłodność ziemi sztucznym sposobem przemieniano prawie w żyzność, i kraj, ktory z nawyknienia, a nawet z samego położenia jedynie handlowi i wyrobom na zawsze oddanym być się zdawał; który tym zatrudnieniom swą wielkość i zamożność był winien, zamienił się poniekąd w rólniczy, i nietylko wolno mu było spółubiegać się o pierwszeństwo, co do rólnictwa z krajami odwiecznie tylko rolą się trudniącemi, ale nawet wyprzedził w téj sztuce i daleko za sobą zastawił wszystkie inne. Owi rólnicy, trudniący się od najdawniejszych wieków uprawą ziemi, chodzą dziś na naukę do tych świeżo powstałych agronomów. Skoro tylko w Anglii wyniósł się nowy stan rólników, tak zaraz na stałym lądzie rólnictwo bardziéj naukową przybrało postać, zaczęło być korzystniejszém, a w Polsce ziemia piękna i urodzajna, co raz głośniéj wołać zaczęła o polepszenie uprawy.

Ażeby rólnictwo kwitnęło, potrzeba koniecznie pokoju długiego. Ta konieczność pokoju nie tyle się ukazuje przy innych zatrudnieniach: owszem w dawnych czasach, kiedy między narodami niebyło tak wielkich związków jak dzisiaj, przestawanie jednego ludu z drugim, chociaż przez samą tylko wojnę, często nietylko oświatę, ale nawet korzyści materyalne jednym i drugim przynosiło. Rolnictwo przeciwnie nigdy niecierpi zakłócenia, i potrzebuje długiéj spokojności bez przeszkód zewnętrznych, jeżeli praca mozolna, nadgrodę ma zyskać. Nakłady dziś czynione dopiero w lat kilka owoce przynoszą, a przeszkody i przerwanie porządku przepisanego, gubi zawód rolniczy i wszystko cofa.

Od czasu, od którego Niemcy pokojem się cieszą, rolnictwo u nich olbrzymi postęp zrobiło: kraje, które wyżywienia własnego niemiały, wożą dziś na targi najpiękniejsze zboża i przyprowadzają prześliczne bydło. Tam gdzie piaski, bagna i niepłodność ziemi zadziwiały, dziś żyzne pola, bujne łąki, obok nowo powstałych osad. Dawniéj stan rolniczy był w pogardzie, dziś zostaje w poszanowaniu, i w nim równie jak w każdym innym zawodzie, gieniusze i głowy myślące odznaczać się niezaniedbują.

Zamknięcie granic królestwa kongresowego pod względem ceł na wyroby zagraniczne położonych, od czasu, w którym system fabryk przyjęty został, spowodowoło, że wyrobnicy pogranicznych krajów niemieckich, którzy rękodziełami targ polski napełniali, a w zamian zboże brali, warsztaty pozarzucać musieli; w skutek tego dużo więcéj rąk do rolnictwa w Niemczech się obróciło, i ziemia dawniéj zaniedbana, wydaje dziś urodzaje najobfitsze.

W królestwie polskiém kongresowém, zakłady fabryczne podnosiły się, i był ich byt zapewniony, dopoką ich wyroby do cesarstwa Rossyjskiego z wyłączeniem innych zagranicznych, albo nałożeniem na takowe cła bardzo wielkiego, wprowadzać wolno było. Panowie możni zaprowadzali fabryki w dobrach dziedzicznych, i sprowadzali zagranicznego rzemieślnika do ustawiania warsztatów. Mieszkańców w dobrach swych przeznaczali częściowo za pomocników do budowli wznoszących się dla zakładów fabrycznych. Tam gdzie dawniéj nędzne wsie, lub mieściny się chyliły, a leżały odłożne pola lub lasy, powstały miasta fabryczne i budowle znakomite. Wszędzie nowe życie oddawna w kraju nieznane podnosiło się codzienne, łatwa i korzystniejsza była sprzedaż wszelkich produktów, i byt materyalny w kraju znacznie się podnosił.

Rólnictwo wszakże przy takim kierunku wznosić się nie mogło. Szkoła agronomiczna, założona i dobrze uposażona, sama przez się niebyła w stanie nadać mu popędu. Kraj za mało miał ludności, aby dostarczał rąk do założenia

i utrzymania fabryk i do wzniesienia podupadłego rolnictwa. Niektórzy majętniejsi właściciele dóbr, nie przez prawdziwe zamiłowanie rolnictwa, lecz przez spekulacyą albo naśladownictwo, zapatrzywszy się w podróżach za granicą odbytych, na wzorowy porządek i przemysł w rólnictwie, skłonili się do polepszeń i nie zaszczędzili nakładów, ku osiągnieniu zamiaru. Co pieniądz potrafi dokazać, to stało się wszystko. Owczarnie z wełną najwykwintniejszą, bydło rogate najpiękniejszych ras, z dalekich krajów kosztem znacznym sprowadzone, gumna, stajnie i wszelkie budowle gospodarskie w kształcie wyszukanym, powstały na miejsce dawnych budynków na sochach; nawet na zagranicznych nadzorcach drogo płaconych, niezbywało.

Rząd po utworzeniu Banku Królestwa Polskiego, aby przyjść w pomoc rolnictwu, dawał na zakupienie machin rólniczych kapitały, które się w przeciągu lat niewiele amortyzowały. Młóckarnie i sieczkarnie wszędzie zastąpiły małą ilość rąk, jaka się we wszystkich częściach kraju spostrzegać daje. Jarmarki w Warszawie zaprowadzono: łatwość spieniężenia na nich wełny w polepszonych gatunkach, ożywiała chow owiec.

Pomimo to wszystko nie było życia prawdziwego, pochodzącego z zamiłowania rolnictwa, bo dla polepszania rólnictwa z korzenia, nic nieprzedsiębrano.

W krajach, w których przemysł rolnictwu nadaje życie, warunkiem najgłówniejszym jest zupełne zapewnienie własności i wolności osobistéj każdemu mieszkańcowi. Właściciel najmniejszego kawałka ziemi, powinien być panem jego, mieć prawo uczynić z nim, co mu się podoba. Przemysł w rólnictwie wymaga koniecznie nakładów: właściciel więc gruntu powinien nasamprzód za rękojmą własności gruntowéj, być w stanie uzyskać wiarę kapitalistów, aby w każdym czasie mógł sobie wyjednać potrzebny mu kapitał. Podobnież konieczném jest, aby miał wolność nieograniczoną podzielić swoją własność na części, a przedaniem zamieniwszy jednę część na kapitał, mógł zaraz na drugą według upodobania i po-

trzeby czynić układy. Gdy jedno i drugie zapewnione będzie, znajdą się z łatwością kapitaliści, którzy umieszczenia swych funduszów u właścicieli gruntu szukać będą i tacy, którzy małemi cząstkami rozkupią na przedaż wystawioną posiadłość. W królestwie kongresowém jest urządzenie hypotek dla dóbr ziemskich, jest pewność własności i z małém ograniczeniem wolność podzielenia majątku na cząstki, ale właśnie nie u posiadaczy dóbr ziemskich, trzeba szukać najpierwszego zamiłowania rolnictwa, bo ci właściwie rólnictwem się nietrudnią, gdyż sami nad rolą niepracują. Ten zaś, u którego właściwe zamiłowanie rólnictwa znaleśćby można, ten który jakby losem przeznaczony do uprawy roli i do pracy, nie może przez miłość swego zawodu nic dla roli uczynić, gdyż jéj nieposiada, gdyż wiekowém przedawnieniem od jéj posiadania usunięty i prawie wyłączony.

Rząd idąc za śladami dziejowemi, a mając na téj drodze jawne dowody, że włościanin na ziemi polskiéj tylko przez nadużycie i przewagę stanu rycerskiego, a raczéj szlachty, która dziedzictwo majątków dobrami dziś zwanych, ogarnęła: nie tylko utracił własność gruntu posiadanego, ale nadto przyjął ciążące obowiązki, które go w niedoli utrzymują, powinien przywrócić dzisiejszych włościan posiadających grunta, do praw utraconych i wyrzec, że każdy włościanin będący w posiadaniu gruntu, jest jego właścicielem; może go na części dzielić i nim zarządzać, zupełnie podług potrzeby i woli.

Prestacye wszelkie należałoby obliczyć podług cen w okolicy przyjętych, a porównać z dochodami czystémi z posiadanych gruntów włościańskich, po potrąceniu kosztów zagospodarowania, płacenia podatków, utrzymywania budynków i t. p., co po uskutecznionym jeometrycznym pomiarze i bonitacyi, wykazałoby dochód jaki dziedzicowi na przychód pozostał. Nie wyższą, lecz owszem niższą summę przez porównanie wykrytą, włościanie corocznie opłacaćby winni dworowi. Wszelkie służebności i zależności należałoby usunąć. Za normę co do wysokości dotychcza-

sowéj pańszczyzny przyjąć słuszniebyy się godziło, dekret referendaryi koronnéj z roku 1784. Pańszczyna i obowiązki tę normę przechodzące, jako nadużycie, upaśćby musiały; gdzieby jéj wysokości niesięgały, tamby powiększać ich nie należało.

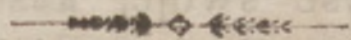
W księgach hypotecznych, jeżeli na urządzenie w téj mierze w królestwie kongresowém się zapatrujemy, odpisanie ról włościańskich, a na to miejsce wprowadzenie obliczonego i przez władzę krajową zaświadczonego czynszu, byłoby dostateczném zabezpieczeniem. Dla włościan na fundamencie segregacyi, przy sądach powiatowych nowe księgi hypoteczne mniejszéj objętości założyćby potrzeba. Uwalnianie się włościan od opłaty corocznéj zawarowaćby należało, a to za złożeniem przez dwadzieścia pomnożonego corocznego czynszu, który to kapitał obróconyby być powinien na zaspokojenie wierzytelności hypotekowanych, a dziedzic tylko natenczas do własnych rąk odebraćby go miał prawo, gdyby niebyło na dobrach długu hypotecznego, albo wierzyciele wyraźne dali zezwolenie. Nadaniem w ten sposób prawa własności włościanom, rząd nie ściągałby na siebie zarzutu jak w Prusach, że naruszył prawo własności; nie ucierpiałoby zabezpieczenie, uczynione towarzystwu kredytowemu na dobrach ziemskich z powodu listów zastawnych; pewność hypotekarna i kredyt zachwianiaby niedoznały, a rolnictwo przemysłowe, o ileby inne stosunki wewnętrzne i handel zewnętrzny dozwoliły, podnieśćby się mogło.

Niezupełną pewność z jaką o podniesieniu się rolnictwa przemysłowego tu mówimy, winniśmy wytłumaczyć. Ziemia tak bardzo płodna, jaką w najpiękniejszych okolicach Polski pod względem urodzajności napotykamy, najwłaściwiéj pszenicę, jako zboże najdroższe i najszlachetniejsze produkować powinna. Trudność transportu i koszt znaczny, który rólnik ponieść musi, nim do tego przyjdzie, że kupcowi produkt dostawi, nie dozwalają jéj sprzedawać po zbyt niskiéj cenie. Urodzajność znaczna w Ameryce, a ułatwienie większe w dostawianiu wszelkich płodów do Anglii, nigdyby

nie dozwoliły pszenicy polskiéj konkurencyi na targu angielskim, gdyby Anglicy nie tak bardzo dbali o gatunek i dobór tego zboża. Piękność więc tylko nieporównana pszenicy polskiéj, do jakiéj amerykańska nawet zbliżyć się nie zdoła, jest całą podstawą sprzedawania pszenicy polskiéj do Anglii po cenie wynadgradzającéj rolnikowi mozolną produkcyą. Lecz aby tak piękna pszenica się rodziła i na targ dostawić się dała, potrzeba koniecznie w pewnych porach roku wielkiéj liczby rąk ludzkich. Nasamprzód ziemię prawdziwie pszenną tylko w pewnych dniach uprawiać można, a te dni z największą troskliwością upatrzyć przychodzi. Posusza za wielka, równie jak wilgoć dłużéj trwająca, grunt pszenny niepodobnym do uprawy czynią. Inna praca mozolna jest plewidło, czyli uwolnienie łanu pszennego od chwastów, która to praca w niektórych latach po trzy kroć powtarzana być musi i to w czasie zbyt krótkim; nakoniec zbliża się żniwo. Troskliwy rólnik kilkakrotnie codzień łan pszenny w czasie dojrzewania odwiedza, aby upatrzyć chwilę, w któréj ma sprzęt zacząć, a zacząwszy, z największym pospiechem pędzić go musi. Najmniejsze spóźnienie żniwa i uderzenie za silnie słońca, już odbiera kolor pszenicy i cała piękność jéj ginie, a cóż dopiero kiedy deszcze padają, a pszenica dojrzała na pniu, na garściach lub w kopach porośnie. Nadzieja całego roku upada, praca tak uciążliwa marnieje, rolnik wszystko traci. Potrzebna więc możność mienia na zawołanie wielkiéj ilości rąk tam, gdzie pszenne gospodarstwo, a właśnie na nich u nas tak bardzo zbywa. We Francyi za cesarza, kiedy kraj ten nieomal z całą Europą wojnę prowadził, rólnictwo upadało, bo młodzież w boju ginęła. Królestwo kongressowe bez wojny część najpiękniejszą ludności swéj corocznie traci. Z tysiąca dusz płci męzkiéj wyznania chrześciańskiego, wybiera konskrypcya corocznie dwie, do trzech, a zdarzało się, że i więcéj jak trzy. Pod rządem pruskim konskrypcya przemysłowi żadnéj szkody nie czyni, bo armia tyle corocznie rozpuszcza, ile do szeregów powołuje i owszem przemysł zyskuje, bo ci młodzi ludzie zaprowadzeni do okolic innych, zapatrują się na zwyczaje

tam zaprowadzone, obznajmują się z nieznanym im dotąd trybem rólnictwa, a wiedząc, że do roli powrócą, z zainteressowaniem wszystko badają i najczęściéj z korzystném wykształceniem do zagonów ojczystych wracają. W królestwie kongressowém przeciwnie popisowy uważany jest jako raz na zawsze stracony. Z wybranych od roku 1831. do téj pory, mało który do rodziny powrócił, a gdyby i z czasem powrócić miał, to przez przeciąg tak wieloletniéj służby wojskowéj, zużyty i odwykły od pracy wiejskiéj, już niezdatnym będzie do rólnictwa. Wziąwszy z tysiąca dusz męskich z odtrąceniem rzemieślników, którym wyłączenie służy, osób innym zatrudnieniom oddanych, urzędników, starców, dzieci i massy próżniaków do konsumujących należącéj, zostanie zaledwie 500, z których po $2\frac{1}{2}$ corocznie wybierają. Podług takiego więc obliczenia pięciu na sto w lat dziesięć wypada. Od roku 1831. z całego królestwa corocznie w przecięciu po 6000 popisowych uprowadzono, a to wynosi w lat trzynaście 78,000 młodych do pracy najzdatniejszych ludzi. Gdzie znajdzie, kiedy ludność znacznie się nie powiększa, a pańszczyzna ustanie, właściciel wielkiéj przestrzeni gruntu, robotnika do uprawy roli i do zebrania prędkiego obfitego plonu jest pytanie, które zakres pisma naszego przechodzi.

Dla rządu każdego największe zadanie, żeby pojąć i w zastósowanie wprowadzić tę prawdę dowiedzioną, że pomyślność jego od wzrostu zamożności i wewnętrznego zaspokojenia mieszkańca kraju jedynie zależy, a sprawiedliwość dla wszystkich podstawą każdéj ustawy być powinna.



O UNIWERSYTETACH.

Uniwersyteckie kształcenie się młodzieży jest podstawą życia narodów. Patrząc na literaturę europejską, wszędzie ona wzięła zasiłek czy z krajowych, czy z obcych uniwersytetów. O urządzeniu uniwersytetów niemal po wszystkich krajach toczą się rozprawy; w dzisiejszym wieku jedne uniwersytety tak pozmieniano, że ledwie ślady przeszłości okazują, a u drugich zanosi się na zaprowadzenie pewnych odmian, dla tego nie od rzeczy będzie przedstawić stan tych wysokich przybytków umiejętności w ogóle, z uwzględnieniem zaś większém tego, co nas bliżéj obchodzić może, a jak to uczynić przy gruntowniejszém badaniu każdego instytutu należy, z obejrzeniem się na najdawniejszą przeszłość.

W najodleglejszéj starożytności ludzie nauki byli tylko kapłani: ci téż uprawiali ciągle niwę naukową. Mieli oni w ręku całą umiejętność, a przy kastowym systemacie społecznym, na korzyść swojéj kasty i pojedyńczych jéj członków. Wyższe uprawianie umiejętności w kaście kapłańskiéj, było tajemnicą, jak to widzimy u Indyan, Egipcyanów, Żydów, Chińczyków. Po za kapłaństwem nieznano w ogóle nauki. Z początku taki sam stosunek rozwijał się u Greków, ale gdy życie kastowe nie mogło puścić

korzenia z powodu prawa obywatelstwa i równości obywatelskiéj, bez względu na zatrudnienia; gdy nie ten tylko wchodził do rządu, kto utrzymywał, że zostaje z Bogiem w bezpośredniéj styczności, lecz ten, co walczył o wolność swego kraju, pokazało się, że obywatelom wszystkim jest potrzebne wyższe ukształcenie i przez całe życie pielęgnować powinni umiejętności. Ponieważ zaś każda potrzeba ogólna narodowa długo trwająca, wywołuje zaraz nowe instytuta, przeto pomiędzy Grekami wystąpili ludzie, którzy jakimkolwiek sposobem nabyli wyższéj wiadomości i zaczęli nauczać publicznie, wiązać się z ludźmi już dojrzałymi, a pragnącymi nauki, z obywatelami, jako téż wiązać się z sobą dla wspólnego nauczania i tym sposobem powstały szkoły przyjaciół mądrości, czyli filozoficzne, o których naczytać się można w dziejach filozofii. Grecya uległa potędze rzymskiéj, ale jéj szkoły trwały i w nich Cicero, Kato, Cesar i Brutus nabyli nauk i tak wzmocnili swe charaktery, że jako gwiazdy zajaśnieli i do dziś dnia połyskują wśród pokoleń ciemnéj starożytności. Cesarze rzymscy widzieli konieczność utrzymywania szkół filozoficznych, w których bądź po grecku, bądź po łacinie wykładano grammatykę, wymowę i filozofię; późniéj obrócono się do prawa, co wnikając nietylko we wszelkie stosunki życia ludzkiego, ale w całą naturę, poniekąd może się zająć całkowitym obszarem wiedzy ludzkiéj.

U ludów starożytnych znaczył tylko obywatel i skoro chodziło o niego tylko, przeto cała nauka i niższa i wyższa miała na względzie tylko obywatela i obywatelstwo. Chrześciaństwo obaliło podstawę całéj dawnéj umiejętności, wyrzekło wielką zasadę, że człowiek każdy jako obraz i podobieństwo Boże, istota z duszą nieśmiertelną, zasługuje na miłość i braterstwo wszystkich ludzi, bez względu na jego przywileje w społeczeństwie. Upadły dawne nauki, a nowe, które dopiero przez wieki rozwinięte być miały, wystąpiły syntetycznie w jednéj całości, w jednym zarodzie wszystkiego, to jest w ewanielii. Szkoły wyższe przestały być szkołami filozofii, szkołami prawa, ale się stały szko-

łami religii, poszły w ręce pojedyńczych missyonarzy, pustelników, do klasztorów. Ci tedy ludzie wziąwszy umiejętność chrześciaństwa za przedmiot zatrudnienia swego, potrzebowali zostawiać następców po sobie, potrzebowali instytutów do tworzenia nauczycieli dla całego rodu ludzkiego. Ich nauka obrócona do odprawowania nabożeństwa, obliczania roku i wpływania przez słowo na ludy, wywołała szkoły duchowne, w których uczono tak zwanych siedm sztuk wyzwolonych: pierwsze trzy zwały się *trivium* i były: grammatyka, dyalektyka i retoryka, drugie cztery *quadrivium* były: arytmetyka, jeometrya, astronomia i muzyka. Szkoły więc te były znowu niejako tajemnicą kapłańską, jak niegdyś u Indyan, Egipcyanów, Żydów; aleć nie myślimy tu o żadnych zarzutach przeciw ówczesnemu duchowieństwu, bo tak wielka myśl, jak chrześciaństwa, musiała się długo wyrabiać między mniejszą liczbą swoich zwolenników, nim mogła zostać ogólną. Z klasztorów, ze szkół katedralnych wyszła jednakże z czasem, a mianowicie w wieku XI. i XII. nauka i pomiędzy ludzi świeckich, którzy rozpoczęli innym ciekawym wykładać to, czego się sami wyuczyli i częstokroć rzeczy inne nowego pomysłu i swoje własne. Tu wspomnieć należy szkołę paryzką Abelarda, mającą na względzie teologią i filozofią, Irena bolońską, zajmującą się prawem rzymskiém i wychrzconego Żyda Konstantyna salerneńską, która się zajmowała sztuką lekarską, przyniesioną od wschodu z Azyi. Tym sposobem powstały szkoły wyższe chrześciańskie, niejako na wzór dawnych greckich. Były one wszakże wypływem tylko instytucyi kościelnéj, spotykały się ciągle z władzą duchowną na drodze badań i musiały ciągle zależeć od kościoła. Szkoły te wzrosły tak co do liczby nauczycieli, jak uczniów; uczniowie byli ludzie dorośli i przechodzili zaraz do stanu nauczycielskiego. Wykształciły się obyczaje i przepisy względem całego życia naukowego, a tym sposobem szkoły zostały korporacyami, którym przyznano pewne prawa i dostały nazwisko *universitates*. *Universitas* tłumaczą na polskie przez wyraz Wszechnica, niby dla tego, że to ma być

szkoła ogólna, atoli nazwa ta nieodpowiada bynajmniéj przyjętéj w pierwszych początkach, gdyż *universitas* brano w znaczeniu prawném, to jest za stowarzyszenie, osobę moralną z wielu indywiduów złożoną. Prawda, że już w r. 1224. cesarz rzymsko-niemiecki Fryderyk II. przy zakładaniu szkoły w Neapolu, powołał nauczycieli wszystkich umiejętności. Za wzrostem uniwersytetów we Francyi i Włoszech zaczęło się kształcić nowe życie, które naprzeciwko arystokracyi biorącéj początek z oręża i urodzenia, stawiało uczoność mającą zasługę z talentu i pracowitości w dochodzeniu prawdy. Jak w rycerstwie, stanie miejskim czyli rzemieślniczym, tak i w uniwersytetach występował silnie duch korporacyjny, który szukał przywilejów, znaczenia i nietylko obrony przeciw innym korporacyom, lecz nawet przewagi nad niemi. Papieże i królowie szanując pożyteczność uniwersytetów, okazywali się dla nich jak najpowolniejszymi i chętnie im pozwalali układać prawa, jakie uważały za potrzebne do swego rozwijania i wzrostu. W tych wewnętrznych urządzeniach uniwersytetów zaczęło się pokazywać bardzo wielkie podobieństwo do cechów rzemieślniczych i ztąd pochodzi ów podział na fakultety czyli wydziały naukowe, a nareszcie i podział osób na uczniów, bursacyów, seniorów, magistrów. Dysputy, promocye, wydawanie prawa nauczycielskiego (licencia) miały także podobieństwo z wyzwalaniem czeladzi rzemieślniczéj i zyskiwaniem prawa do prowadzenia procederu na własną rękę. Tym sposobem powstały godności czyli stopnie naukowe: bakalarz, licenciat, magister, doktor. Zostało więc opisane, kto ma prawo tylko uczyć, kto przyszłych nauczycieli ma examinować, kto examinowanym godności przyznawać.

To przyznawanie godności naukowéj, która była zarazem godnością w życiu społecznem, nie przez władzę kościelną, ani nie przez władzę polityczną, podniosło uniwersytety daleko nad dawne szkoły klasztorne i katedralne. Uniwersytety nietylko pod względem prawnym, to jest

w znaczeniu korporacyi były uniwersytetami, ale także pod względem wykładanych nauk, to jest wszechnicami, a nawet po łacinie już zwały się także *studium generale.*

Uniwersyteta zagłębiały się w teologii, prawie, astronomii i wszystkiém, z czego wysnuć się daje pojęcie Boga, świata i człowieka; one zatém wytykały drogę postępowi i rozwijaniu się chrześciaństwa. Skoro więc papieże stanęli nad narodami jako namiestnicy Chrystusa na ziemi, uniwersytety musiały pójść pod ich szczegółową pieczę i ztąd od XIII. wieku żaden uniwersytet niemógł już powstać bez zezwolenia i otrzymania przywileju od stolicy apostolskiéj. Gdzieby zaś nauka teologii nie dążyła do rozwijania zasad, tam jéj udzielać niepozwolono. Że tu już wspomnimy o uniwersytecie założonym przez Kazimierza Wielkiego w Krakowie, a wznowionym przez Jadwigę i Jagiełłę, podają historycy, że papież pierwiastkowo także teologii nauczać niepozwolił. Niektórzy ganią uniwersytetowi krakowskiemu, że się późniéj o tę umiejętność dopraszał, że się nią zajął i że potém tylko w scholastyce i dysputach zatopiony, niewywierał należytego wpływu na naród. Jest to zarzut pochodzący z nieznajomości rzeczy, bo średnim wiekom odebrać teologią, niepatrzeć w nich na rozwijanie się religii i kościoła, jest to zajmować się samemi tylko bijatykami bez myśli społecznéj, rozbojami po drogach i lasach, stroną zwierzęcą w człowieku, ale nie stroną jego ducha, nie stroną postępu i cywilizacyi, które stanowią i stanowić powinny główny przedmiot dziejowy.

Na wzór uniwersytetu paryzkiego powstał uniwersytet pragski, z niego wziął niejako początek uniwersytet krakowski (r. 1347.) I do Niemiec przeniesiono zasady paryskie, a pokazały się uniwersytety w Heidelbergu (r. 1346.), w Kolonii (1388.), w Erfurcie (1392.), w Würzburgu (1403.). W ogóle przez ciąg wieku XV. Niemcy zbogaciły się o dziesięć nowych uniwersytetów. Przywileje uniwersytetów, co je stawiały pod dozorem papiezkim i w zastępstwie pod dozorem biskupa dyecezalnego, zostawiały

przecież samym uniwersytetom wielką wolność, dozwalały im urządzeń zupełnie republikanckich, stawiały je na pojęciach czysto demokratycznych, nawet pod rządami najściślej monarchicznemi. Ta cała niezawisłość wynikała tylko z ducha korporacyjnego, który ożywiał ludzi naukowych, i któremu prawo rozwijania się było zawarowane przywilejami.

Uniwersytety wszędzie wywierały bardzo wielki wpływ na rząd i społeczeństwo, wszędzie należały do zgromadzeń prawodawczych państw, prowincyi i kościoła, czyli do zborów tak powszechnych, jak pojedyńczych metropolii. Uniwersytety dla przygotowania młodzieży w naukach elementarnych, a nawet w umiejętnościach pojedyńczych wydziałów, zakładały po kraju kolonie od siebie zawisłe i zaopatrywane nauczycielami ze swego grona wysadzonymi. Polska była zasiana szkołami akademickiemi i szkołami elementarnemi, które po wszystkich punktach w około i zdala od uniwersytetu krakowskiego połyskiwały światłem na narodzie, jak około księżyca większe i mniejsze gwiazdy na niebie. Uniwersytety były niewątpliwie państwami w państwach; ich członkowie prawnicy mieli głos wyroczni przy rozporządzeniach wydawanych przez monarchów i ich doradzców. Nie jedno, o czém stanowczo powiedzieć czas jeszcze nie pozwalał, utarło się i wyjaśniało przez dysputy. Uniwersytety trzymały ze stolicą apostolską, ale występowały przeciw niéj i dostarczały argumentów. Pierre d'Ailly, Jan Gerson, Mikołaj Clemanges, professorowie paryscy powstawali nietylko przeciw nagannym obyczajom duchowieństwa, ale przeciw nadużyciom władzy papiezkiéj i odszczepieństwu od kościoła. Uniwersytet paryzki stanął na czele kościoła galikańskiego, a nawet poniekąd na czele chrześciaństwa. Professorowie uniwersytetów oxfordskiego, pragskiego, wiedeńskiego, najwięcéj znaczyli na zborze konstancyeńskim i bazylejskim.

Mamy w dziejach naszych prześliczny przykład poświęcenia się całego uniwersytetu krakowskiego, dla przekonania, które raz uznał za zgodne ze sumieniem i za prawdę.

Mówimy tu o owych sławnych zajściach w kościele katolickim przed środkiem XV. wieku. Zbór konstancyeński, który spalił Husa, wyrzekł był zasadę, że zbory stoją nad papieżem. Zasadę tę podzielali pierwotnie wszyscy monarchowie i wszystkie narody, późniéj atoli Zygmunt cesarz potrzebujac do swoich widoków politycznych papieża Eugieniusza IV., potrafił uśpić tak ojców duchowieństwa, biskupów, jak monarchów, że spór względem władzy zborowéj, a władzy papiezkiéj poszedł w zapomnienie. Po śmierci Zygmunta zbór bazylejski przytoczył znowu Eugieniuszowi IV., że ma nad nim wyższość; zatargi podniósł do stopnia najzaciętszéj kłótni, stolicę apostolską ogłosił za wakującą i obrał Felixa V. Królowie, biskupi dyecezalni widzieli, że Eugieniusz utrzymał się przy Rzymie, że ma za sobą siłę i nią zbór przełamać potrafi; wstydzili się od razu wyznać, że od uznanéj zasady odstępują, ale względem obydwóch papieżów przyjęli ścisłą neutralność; nareszcie cesarz Fryderyk III. uznał Eugieniusza IV. prawie w godzinę śmierci. Kardynałowie ze stronnictwa tego papieża, bez względu na zbór bazylejski i Felixa, obrali znowu Mikołaja V., który został uznany przez cesarza i innych monarchów, a nareszcie przez króla Kazimierza Jagiellończyka, prymasa, biskupów i wszystkich panów polskich. Uniwersytet krakowski jawnie wystąpił i oświadczył, że według sumienia i znajomości rzeczy, raz przyjętego przekonania cofnąć nie może, stoi sam jeden w kraju przy zasadzie, że zbory wyższe nad papieża, Felix tylko prawowicie wybrany, a Mikołaj jest antipapą. Legat Mikołaja, który był przysłany do Kazimierza Jagiellończyka, chciał w imieniu papiezkiém poodbierać katedry pierwszym doktorom i wyjednać u króla, żeby ich z kraju wypędził, ale Zbigniew Oleśnicki bardzo życzliwy Mikołajowi, odradzał, przewidując, że za uniwersytetem krakowskim możeby się ujęła większość panów, i kto wie, jakieby ztąd szkody dla kościoła wyniknąć mogły. Niemiał czasu uniwersytet krakowski rozwinąć swojéj protestacyi przez cały kościół, gdyż wkrótce Felix zrzekł się swego wyboru i za pensyą i kar-

dynalstwo, uznał papieżem swego przeciwnika Mikołaja, lecz zawsze pozostał piękny przykład dla wszystkich uczonych polskich, jak od prawdy i sumienia nigdy zbaczać nie powinni.

Najważniejszy uniwersytet aż po za koniec XV. wieku, był niewątpliwie paryzki. Francya przez rozwijanie filozofii scholastycznéj stała na czele umiejętnych narodów, kiedy tymczasem jéj ziemie południowe wrzały od zatargów religijnych, przez sektę waldeńską wszczętych. Filozofia scholastyczna wywarła na ludzkość wpływ korzystny, bo wywołała działanie rozumu obok wiary, i wiarę z pojęciem zespoliła. Same dysputy choć zawsze zchodziły bez zamierzonego skutku, to jest aby jedna strona została przekonana przez drugą, przecież zaostrzały dowcip, obudzały przytomność umysłu, podniecały wymowę, a częstokroć kształciły jaki język. Niezawsze bowiem odbywały się po łacinie, a mamy świadectwo nawet w dziejach naszych, że czescy Husyci z doktorami krakowskimi dysputowali po polsku w obliczu króla Jagiełły.

Jaki wpływ uniwersytety wywierały na życie narodów, na literaturę, na kościół i zgoła na wszystko, to jest dowód, że Wiklef, Hus, a nakoniec Luther, byli professorami uniwersytetów i z nich potrafili wprawić w ruch całą Europę. Gdyby Luther niebył miał za sobą uczniów akademickich, byłby poimany i uwięziony od razu, jak się to stało z niejednym jeszcze podobnym mnichem, ale co powiedział professor, to było ważném i nad tém się zastanawiano.

Od środka XV. wieku po uniwersytetach europejskich zaczął się ukształcać duch wolności, na porządku i prawie oparty. Skrzywdzenie akademików w Krakowie w sprawie niemoralnéj, odmówienie im należytéj sprawiedliwości wyprowadziło młodzież za granicę.

Uniwersytety niemieckie przez zamienienie wyznania katolickiego na protestanckie, a tym sposobem zerwania stosunków z Rzymem wcześniéj niż inne europejskie zaczęły

się skłaniać do języka narodowego i lubo z trudnością, wpływać bardziéj na lud i społeczeństwo. Zostały jak były naprzód w ogólności szkołami, to jest były stowarzyszeniami nauczycieli i uczniów, w których wykładano umiejętności przez odczytywanie albo przez opowiadanie, jak zgoła w tym względzie był usposobiony nauczyciel. Następnie uniwersytety były szkołami uczonych, to jest sposobiły ludzi, którym chleb miały dawać nauki, u których nauka, że się tak wyrazimy, na całe życie miała pozostać rzemiosłem, którzy nigdy niepowinni przestać się uczyć, jakkolwiek zbogaceni własném doświadczeniem, muszą bardziéj doświadczeniu niż martwym kartom książki zawierzać. Na uniwersytetach ustawało nabywanie nauk przez pamięć, a zaczynało się przez pojęcie rzeczy, przeto uniwersytety były szkołami zasadowemi. Nakoniec po uniwersytetach starano się wykładać wszystkie umiejętności, a tym sposobem łączono je w jeden ogół, w jednę całość; ztąd uniwersytety były wszechnicami, były niejako na wzór starożytny szkołami mądrości, szkołami filozoficznemi.

Każdy instytut choćby niemiał żadnego względu na naród, był zupełnie w celu popierania celów całéj ludzkości, dla całego świata założony, przecież zawsze zostanie pod wpływem miejsca i charakteru tych ludzi, którzy nim kierują, którzy do niego należą, przeto każdy uniwersytet zawsze mniéj więcéj jest instytutem narodowym. Każdy uniwersytet reprezentuje najlepiéj stopień oświaty swego narodu, lubo przez trudnienie się ogólną umiejętnością wszystkie uniwersytety, bez względu na swą narodowość wiążą się w jednę całość i stanowią niejako jednę ogólną rzeczpospolitą przez wszystkie kraje cywilizowane bez względu na granice, rzeki, góry i morza, które leżą w środku i przedziały odznaczają. Dawniéj, dopokąd język łaciński był w całém chrześciańswie językiem naukowym, uniwersytety ściśléj były z sobą połączone; dzisiaj pomimo różnorodności języków umieją się zrozumieć, zaradzić sobie za pomocą bądź łacińskiego, bądź francuzkiego, alboli niemieckiego

i zawsze umieją się utrzymać w stosunkash naukowych. Przez uniwersytety każde nowe ważne pojęcie umiejętności przechodzi na wszystkie narody. Uniwersytety są i na odwrot jedynym organem, przez który wszystko co jest dobre w całéj ludzkości, przelewa się od jéj ogółu na jéj pojedyńcze części, czyli narody. Jeżeli który naród zostanie przez drugi tak pognębionym, że dla jego interessu musi zamknąć swoje uniwersytety, albo że mu nowych zakładać niewolno, ten naród jest niewątpliwie ciężko przygniecionym, bo jego duchowi zabroniono ciągnąć korzyści z rozwijania się całéj ludzkości; niewolno mu duchowo pracować na ludzkość, wykluczono go ze społeczności cywilizacyjnéj, wskazano go na odrętwiałość w boskiéj cząstce człowiekowi z nieba danéj.

Przebiegając historyą uniwersytetów całéj Europy od wieku XVI., w którym dopiero kłótnie religijne rozerwały je i zamieniły ze zakładów przez Rzym i kościół prowadzonych na zakłady pojedyńczych krajów, przyznać musimy, że najwięcéj wpływu wywarły na całą oświatę uniwersytety niemieckie. Nie myślimy tu przez to powiedzieć, aby postęp we Francyi i Anglii powolniejszym szedł krokiem, ale płynął on tam wcale z innych źródeł tak dalece, że cywilizacya tych dwóch narodów może nawet przy rozwiązaniu uniwersytetów byłaby tam zaszła, gdzie dzisiaj stoi. U Niemców tymczasem wszystko, co tylko rozwinęło ducha, jedynie z uniwersytetów zaród swój wywodzi. Kiedy się znowu zapytamy, co uniwersytetom niemieckim nadało taki popęd do ogarnięcia i w ruch wprawienia całego ducha narodu, to niewątpliwie przyznać musimy, że tak zwana wolność akademiczna. Wolność tę musimy bliżéj wyjaśnić, bo żaden wyraz niebył tyle razy mylnie pojęty, ile właśnie wolność.

Wolność akademiczna ma być uważana naprzód pod względem nauczania, a potém pod względem uczenia się. Wolność pierwsza zależy na tém, aby każdy, który nabędzie dostatecznéj nauki i czuje w sobie powołanie, sprawiwszy się przed właściwym fakultem, mógł na uniwersyte-

cie nauczać jako tak zwany docent prywatny. Z téj klassy młodych uczonych bywali wybierani professorowie. Moralność zatém i zdolność do stanu nauczycielskiego były jedynemi warunkami, aby zostać docentem. Do wolności akademicznéj pod względem nauczania należało, że professor lub ktokolwiek wykładający z katedry miał prawo mówić przeciw kościołowi lub rządowi, wytykając nawet to, co mu się zdawało naganném w najświeższych ustawach krajowych lub rozporządzeniach ministrów i innych władz.

Pomimo to nieprzyjacielskie występowanie z katedry, nauczyciele uniwersyteccy niepoduszczali nienawiści przeciw rządom, bo znowu wywodzili ich zawisłość od zewnętrznych utajonych i innych stosunków. Nauczyciele uniwersyteccy mając w ławkach przed sobą przyszłych urzędników, ministrów i wszelkich rządców, naganą obecności wywierali zbawienny wpływ na czas przyszły, częstokroć niebardzo odległy. Dla tego professorskie ścieranie się z rządem miano bardziéj za przyjacielskie, lubo żwawe utarczki; opierały się one na przyjacielskiém wzajemném zaufaniu. W ostatnich atoli czasach wszystko inną przybrało postać: w księstwie badeńskiém władze rządowe pokwasiły się z uniwersytetem freiburskim o prelekcye zmarłego Rotteka, a w Berlinie o prelekcye Nauwerka. Ministrowie dali zrozumieć, że uniwersytety są instytutami rządowemi i trudno jest pozwalać każdemu prawić co chce, puszczać pierwszego lepszego na katedrę, która się łatwo staje ogniskiem zgubnéj zasady. Uniwersytety tłumaczyły się, że są czémś wyższém jak instytutami rządu, że one są władzą kapłańską, wyświęconą do pielęgnowania ducha, jako istoty Bożéj i oddawania go następnym pokoleniom tak, jak go same odebrały od poprzednich. Spór niezostał wyjaśniony, a zwycięstwo utrzymywało się przy stronie mającéj siłę. Do wolności nauczania należało i to, że każdy byle chrześcianin, bez względu, w którym kraju urodzony, byle tylko miał naukę jako członek rzeczypospolitéj naukowéj, na każdym uniwersytecie mógł zostać nauczycielem uniwersyteckim. Co do sposobu wykładania wolno

było każdemu uczącemu trzymać się swego własnego albo cudzego systematu; wolno mu było odczytywać poszyty albo mówić ustnie, albo tylko dyktować, albo nakoniec urządzać dysputatoria, examinatoria. Jeżeli był obowiązany do wykładania pewnéj umiejętności, albo jéj oznaczonéj części, to mógł obok czytać drugą umiejętność lub inną jéj część.

Wolność studencka polegała, że uczeń niemiał pewnego przepisu czego ma słuchać, u którego nauczyciela, jak się w domu do nauk przykładać. Jeżeli były przepisy w tym względzie, to te wychodziły od władz, u których po wyjściu z uniwersytetu zamyślał uczeń szukać umieszczenia, ale nie od władz uniwersyteckich.

O miejsce urodzenia także ucznia nie pytano; wreszcie na jego początkowe usposobienie względu nie miano i to, powiemy śmiało, było bardzo słusznie, bo przestrzeganie, żeby człowiek młody bez przygotowania daremnie czasu nie tranowił na naukach uniwersyteckich, powinno tylko należeć do jego ojca, albo opiekuna. Lubo i tu możnaby powiedzieć jeszcze, iż młodzieniec taki lepiéj ten czas spędzi, choćby tylko przez domowe obcowanie pomiędzy młodzieżą uczącą się, jak pomiędzy młodzieżą chulającą po miastach bezuniwersyteckich, albo na wsi, pilnując polowania i podobnych rozrywek.

Jeżeli na ucznia uniwersyteckiego zgłasza się człowiek już z wieku młodzieńczego wychodzący, i że tak powiemy wytrawny, ten bez należytego przygotowania tém bardziéj zasługuje na przyjęcie. Trzeba prezumować bowiem, że pracowitością będzie się starał sam sobie nagrodzić brak przygotowania za lat młodszych. Niejednemu ubiegła wiosna bez uprawy jego ducha z tego tylko powodu, że rodzicom brakowało funduszu: znalazł taki człowiek późniéj sposobność nabywania umiejętności, maż całe życie cierpieć i za co? — za niedostatek swoich rodziców. To kościół zbrodniarza, który wyznał skruchę i poprawił się, nie odróżnia od drugich ludzi, przyjmuje jako ojciec obłą-

kane dziecko, a świątynia umiejętności ma być zamkniętą dla takiego, którego rodzice niemieli dostatkiem pieniędzy! Tak fałszywa zasada powstała jedynie z pomięszania pojęcia czém jest każda szkoła, a czém uniwersytet; zapomniano, że duch w pączku może być mechanicznie kierowany, ale duch w kwiat się rozwijający żadną nakrywką tłoczony być niepowinien.

Od razu w uniwersytetach niemieckich trudno było ścieśnić wolność uczenia się, lecz powoli coraz bardziéj na to zakrawano: powychodziły w wielu miejscach zakazy, że ten lub ów uniwersytet dla młodzieży tego lub owego kraju wzbroniony; przepisano, żeby każdy a każdy wprzód examin dojrzałości złożył; nareszcie wydawano rozporządzenia, żeby z tego lub owego kraju nikt przyjęty niebył.

Niemasz wątpliwości, że po uniwersytetach niemieckich rozwinęła się także pewna wolność fałszywa. Była to niejako średniowieczność z owém śmieszném wyobrażeniem przywileju, honoru, a nawet powiemy grubiaństwa. Stowarzyszenia pod nazwą landsmanszaftów obrachowane jedynie na utrzymanie téj średniowieczności, a mianowicie na utrzymanie tak zwanego „Comment," wystawiały młodzież na stratę pieniędzy, czasu i pojedynki bez powodu. Prawda, że to nadużycie potrzebuje usunięcia, lecz tak się niem zająć zależy, aby wolność uczenia się przytém niecierpiała.

Zdaje się być pewną rzeczą, że utrudzenia w przyjęciu do uniwersytetów, rządy niemieckie dla tego pomnażają, aby zmniejszyć liczbę kandydatów na urzędy i do innych zawodów potrzebujących ludzi naukowych, a do czego nazbyt się dzisiaj garnie młodzież. Ale jakże mają ludzie niechcieć być uczonymi z rzemiosła, kiedy szkół do przygotowania na uczonych wszędzie pełno, a brak zupełny szkół realnych, szkół dla obywatela przemysłowemu zawodowi poświęconego. Młodzieniec, który kończy gymnazyum, przez dłuższy jak dziesięcioletni pobyt w szkole, przygotowany na uczonego z powołania, przygotowany wreszcie według dzisiejszego mylnego pojmowania na wyższe stanowisko społe-

czeństwa, maż się sam z niego strącać. Niech praktyczne zawody więcéj doznają opieki rządów, a ludzie zawodów praktycznych będą lepiéj ukształceni, w większém poważaniu i młodzież nie będzie się garnęła do samych zawodów naukowych.

Do ścieśnień wolności liczyć także należy świeżo zaprowadzone po uniwersytetach niemieckich tak zwane *colloquia*, to jest, że nauczyciele wyznaczają godziny, w których uczniowie mogą im czynić zapytania. Wprowadzenie téj nowości pojęto z tego punktu, że młodzież znajdzie sposobność objaśnienia się we wątpliwościach łatwym sposobem; przy tém pouczaniu się nabędzie pewnéj uległości względem swoich nauczycieli, a następnie da się lepiéj wziąść w kluby szkolne i stanie się potulniejszą na całe życie. *Colloquia* niezaczynają jednakże przynosić korzystnego owocu i rzecz naturalna. Człowiek w epoce przechodzenia z wieku młodzieńczego do dojrzałości, miewa zwykle niepospolite zaufanie do swego częstokroć bardzo jeszcze niewytrawionego rozumu. Uczeń zatém czyniący professorowi pytanie tylko bardzo skromny, będzie miał na celu pouczenie się, ale ogół zamierzy odnieść zwycięztwo nad swoim nauczycielem. Aby w rozprawie wyjść dobrze, niewiele zależy na nauce, lecz daleko więcéj na wymowie, przytomności umysłu, dowcipie; zgoła na przymiotach, które nie tak przez pracę się wyrabiają, jak raczéj są bezpośrednim darem przyrodzenia. Zdarzy się więc bardzo łatwo, a nawet najczęściéj, że pomiędzy kilkudziesięciu uczniami jeden, a nawet kilku będą mieli wyższość nad professorem, który wszystkim sam ma odpowiadać, a najwięcéj, jeśli drugiego przyprowadzi pomocnika. Codziennie więc się zdarzy, że mędrkowanie jednego lub drugiego ucznia więcéj będzie miało połysku niż umiejętność i gruntowność professora; dowcipne argumentowania zaczną zyskiwać sławę i urok niejednéj katedry zgaśnie, albo na świetności straci bez słusznego powodu. Ale te coraz bardziéj wdzierające się nowości, są oczywiście wskazówką, że uniwersytety niemieckie wkrótce znacznéj zmianie podpaśdź mają.

O celu i życiu uniwersytetów w Polsce od dawnego czasu mało kto ma jakie takie wyobrażenie. W czasach świetnych dla kraju uniwersytet krakowski stał na urządzeniach średniowiecznych; podupadłszy przez zaćmienie ogólne, a najbardziéj przez niemoralność, która razem wylała się na naród; odarty nielitośnie ze swoich wielkich funduszów, potrzebował innych urządzeń. Brak szkół przygotowawczych i w ogóle początkowego wykształcenia, niepotrzebnym czyniły instytut, któregoby zagadnieniem było kształcić umiejętności już gotowe w narodzie, ale potrzeba było instytutu, któryby narodowi niejako dopiero podawał encyklopedyczne pojęcie umiejętności; któryby przynosił owoc badań i pracy innych narodów, dla tego też organizacye od schyłku ośmnastego wieku w uniwersytecie krakowskim, jako też urządzenia uniwersytetu wileńskiego i warszawskiego bardziéj zakrawały na szkolność. Były to właściwie większe lycea i słusznie się też niekiedy zwały szkołami głównémi. Ich zagadnieniem nie było, troszczyć się o postęp umiejętności, wykształcać znakomitych professorów i autorów, ale przestawać na usposobieniu szkolnych nauczycieli, praktycznych prawników, lekarzy, księży na parafie. Późniéj urządzano je też pod wpływem rządów sąsiednich z umyślném zbaczaniem od ducha narodowego. Kto chciał wyżéj sięgnąć, temu należało udać się do Niemiec, Francyi, Rzymu albo Anglii. Prawda, że ludzie od przyrodzenia uprzywilejowani, obeszli się bez tego, jak mamy przykład z Lelewela.

Wyższe wykształcenie młodzieży polskiéj w ciągu XIX. wieku było dwojakie, w kraju i zagranicą. Możnaby powiedzieć, że jedno i drugie nienarodowe. Był to naprzód czas naśladownictwa, gdzie rzadko który Polak chciał własna głową myśleć, ale wolał zawsze cudzoziemca, a zwłaszcza Francuza podkradać. Najznakomitsi ludzie mówili: „tak się dzieje za granicą i dobrze, a tak się dzieje u nas i źle; trzeba więc zacząć, aby raz jak u drugich.“ Rozebrać atoli przyczynę różnicy, wykazać ducha narodowego, wywieśdź konieczność następstw dziejowych, odgadnąć

przeszłość i z niéj przewidzieć przyszłość, posłannictwo narodowe: to poczytywano za mędrkowanie, za idealizm i może nawet za niemiecką filozofią.

Młodzież polska, która się udawała na naukę do Francyi, wyjąwszy tę, która rządowym kosztem była posyłana, zwykle wśród wesołości paryzkich zapominała o nauce; młodzież polska po uniwersytetach niemieckich, pospolicie nieprzygotowana należycie, nieznająca języka, wreszcie z dawnego przyzwyczajenia skłonna do brania swawoli za wolność, w większéj części puszczała się na tak zwane życie burszoskie i niewiele co dobrego sprowadzała do kraju.

Niemasz wątpliwości, że uniwersytet warszawski jednak najwięcéj dostawił ludzi, których imiona poszanowanie obudzają.

Dziś polskiego uniwersytetu prawie niemasz, bo krakowski skrępowany zewnętrznémi stosunkami, jest pewnie tylko ogniskiem przechowującém iskrę do szczęśliwszych czasów, ale światłem żadném nie przyświeca i przyświecać nie może.

Ogół zatém młodzieży polskiéj częścią jest wskazany tylko na niższy zakres ukształcenia, cześcią musi się przyczepiać po uniwersytetach, obcych sobie języków i rozwijających umiejętność, według stanowiska innych narodów. Dla tego wykształcenie Polaków jest bardziéj, jak kiedykolwiek mięszaniną różnorodną pojęć całéj Europy; styl piszących psuje się co dzień bardziéj i tylko miłość rodzinnego kraju, a ztąd literatury tu i owdzie uratuje kogo od utraty myśli narodowéj, w tém morzu cudzoziemskiego żywiołu. Niemasz wątpliwości, że polski język i polska literatura najwięcéj cierpi od ludzi młodych, którzy chcą udawać filozofów na wzór Hegla i innych znakomitych Niemców. To dało powód innym Polakom do powstawania w ogóle przeciwko filozofii niemieckiéj. Śmieszną jest rzeczą chcieć niweczyć umiejętność, która jeżeli nie od dawniejszych czasów, to od 400 lat przed Chrystysem stanęła na bardzo znakomitéj wysokości u Greków, choć nie doznała wykształcenia, to przynajmniéj przeszła

przez Rzymian, trudniła w średnich wiekach całą Europę, zakwitła na nowo w Niemczech i wielki wpływ wywarła na rozwinienie życia postępu i literatury tego narodu. Tu co innego ze strony Polaków stawa na zawadzie. Filozofii przedmiotem jest Bóg, człowiek, świat, zgoła wszystko: jest to umiejętność umiejętności. Do niéj przychodzi się jedynie, po przebieżeniu wszystkich przedmiotów i zakątków, do których się tylko myśl ludzka wcisnąć może. Młodzież nasza, mało umiejąc już dla tego, że jest młodzieżą, rzuciwszy się na filozofią, chwyta z niéj samą tylko zewnętrzność, w formy zachwycone wkłada obszerne przedmioty, o których niema najmniejszego nawet przeczucia, a cóż dopiero ma mieć wyrobione i zdatne aż do udzielenia drugim, pojęcie, dla tego prawi tylko smalone duby.

Trentowski, człowiek lat dojrzalszych, obszerniejszéj nauki od drugich, dobrze przynajmniéj w umiejętnościach przyrodzenia usposobiony, doszedł do tego, że filozofią w dzisiejszém stanowisku zrozumiał, ale rozwinąwszy wszystkie swoje pojęcia na obcéj ziemi w stosunkach cudzoziemskich, oddalony od życia narodowego, choć przynosi już nie formę ale myśl, przecież myśl nierozpuszczoną jeszcze w duchu narodowym i dla tego jego usiłowania mniéj skutku rozwiną, jak sam się spodziewać zdaje. Trentowskiemu należy się atoli pochwała, że jako autor porzucił język niemiecki. Polacy bowiem trudniący się filozofią, a nawet wszelkiemi umiejętnościami i piszący po niemiecku, przypominają owego kupca niemieckiego, któremu zarzucono, że zrzekł się pierwszeństwa między mieszczanami, aby został ostatnim szlachcicem. Jak więc mieszczanie mieli prawo powiedzieć, że ten kupiec niemiał przywiązania do stanu i ich koleżeństwa, tak też piszącym w obcych językach Polakom da się słusznie powiedzieć, że im o naród i rodaków chodzić nie może. W umiejętnościach przyrodzonych, a tém bardziéj w umiejętnościach praktycznych, zwłaszcza przemysłowych, można jeszcze z korzyścią dla ogółu narodów pisać. Dzieło Kopernika w jakimkolwiek języku, jedenby przyniosło skutek, ale w historyi, filozofii, poezyi, gdzie pomimo

obranie sobie najogólniejszego stanowiska, zawsze indiwidualność autora głowę podnosi, cudzoziemiec wciskający się, pozostaje cudzoziemcem, nie zyskuje sympatyi, ani zwolenników. W tych naukach trzeba się oprzeć na drugich, trzeba mieć takich, coby zdanie lub uczucie podzielali; jeden człowiek nigdy w nich nic ważniejszego przez siebie tylko niezrobi, ale musi koło idei rzuconéj skupić czy myśli, czy działania drugich i dopiero tym sposobem wzmocnioną siłą, może popchnąć przeszłość ku przyszłości, postęp posunąć. Chyba nadzwyczajny gieniusz, nad którym z zadumieniem stanęłyby narody, byłby w stanie wywrzeć wpływ na obcą literaturę, przez historyą, filozofią lub poezyą.

Żeby w ogóle nauka filozofii miała być szkodliwa Polakom, to są słowa bez myśli; filozofia skoro tyle wieków przetrwała, jest rzeczywistą umiejętnością, a każda umiejętność jest tylko zbawienna. Niemasz w ogóle poco wołać na młodzież polską, aby się nie uczyła filozofii. Owszem wołajmy, niechaj się wszyscy uczą filozofii, ale niechaj się uczą jak należy. Nim do niéj przyjdą po przebieżeniu głównych umiejętności, nie jeden zachaczy się w środku drogi i będzie to znakomity matematyk, fizyk, chemik, astronom, historyk — ale wołajmy na młodzież naszą, aby się nie uczyła kryć pojęć, których nierozumie w wyrazy na wzór niemiecki przykrojone; żeby się nie durzyła formą, ale wszędzie starała się i o przedmiot myśli; strony dyalektycznéj mniéj ważnéj, nie brała za filozofią, a wkrótce zbogaci naszą literaturę, rozwinie życie umiejętne w narodzie i niemając uniwersytetu narodowego, upewni jego istnienie na przyszłość.

Jeszcze nam pozostaje jedno ważne stanowisko, z którego mamy wejrzyć, mówiąc o uniwersytetach.

Rozpatrzywszy się w Europie, widzimy, że w niéj niemal połowę ludności jest słowiańskiéj, a ludność ta uniwersytetów swego języka prawie wcale nie posiada: uniwersytet bowiem pragski ze wszystkich najbardziéj narodowy, czeskim nazywać się nie może, uniwersytet krakowski

i uniwersyteta w państwie rossyjskiém tylko do wyższych szkół zaliczyć się dadzą. Czemu narody słowiańskie nie mają uniwersytetów, to pytanie zaprowadziłoby nas w najodleglejszą przeszłość i dla tego przyjmujemy je za rozwiązane, a mianowicie w ten sposób, że uniwersytet dotychczas mógł być wypływem tylko niepodległości; zostaniemy tu przy samém *factum*, że uniwersytetów słowiańskich niemasz, a do tego przyczepimy pytanie: jak narody słowiańskie mają zastępować brak uniwersytetów.

Uniwersytety, jakeśmy wyżéj powiedzieli, można uważać jako szkoły, które dają ludziom przygotowanie do zawodów praktycznych wyższych, to jest potrzebujących naukowego wykształcenia i tworzą one głównie duchownych, urzędników, nauczycieli, lekarzy. Słowianie niemający w swoim kraju ani uniwersytetu, ani żadnéj szkoły dla młodzieży, tym zawodom się poświęcającéj, muszą się udawać na uniwersyteta innych języków, a częstokroć zagraniczne. Tam zaczynają się przykładać do umiejętności, o któréj słyszą i ciągle przed oczami mają tylko obce stanowisko. Żeby więc młodzież pozostała i w nauce przy swojéj myśli narodowéj, powinnaby sobie położyć, że się tak wyrazimy po staroświecku, za punkt honoru, aby każdy wiedział, jak się na jego ziemi rozwijał ten wydział nauk, który sobie obrał. Dla tego gdzie między młodzieżą uniwersytecką są stowarzyszenia, rozumie się mające na celu samą tylko naukę, gdzie stowarzyszeni odczytują swe wypracowania, tam powinnoby być główném zadaniem, aby każdy okazywał, że dochodzi historycznego rozwijania się jakiéj umiejętności w swoim narodzie. Od ucznia byłoby za wiele wymagać, aby całą umiejętność obrał za przedmiot swéj pracy, lecz rozbiór pojedyńczych okresów, relacye o znakomitych pisarzach, porównania jednego z drugim i tym podobne szczegóły, byłyby dostateczne. Obrabianie umiejętności z uwzględnieniem historyczném jéj rozwijania się na własnéj ziemi, ma naprzód wielką korzyść, że ponieważ uczący się napotyka całą naukę w życiu, przeto niejedno stanie mu się jasném przez prostą rozwagę, czegoby długo szukać musiał,

alboby wcale w książkach nie znalazł. Stosunki nareszcie w żadnym kraju, niech on zostaje pod rządem jakimkolwiek, nigdy się nie rozbijają i tak nie niweczą, aby całe życie społeczne zupełnie inną postać przybrało; zmieniają one się zawsze zwolna i żadna przemoc nie jest w stanie zepchnąć narodu z drogi, po której idzie. Najgwałtowniejszém wstrząśnieniem, jakiego doznał którykolwiek naród, pewnie była rewolucya francuzka w przeszłym wieku. Kto na nią patrzy powierzchownie, ten śmiało wyrzecze, iż rewolucya ta zerwała związek cały pomiędzy przeszłością a przyszłością, przekopała niejako drogę historyczną i inny nadała kierunek narodowi, jednakże idąc aż do dna życia, pokaże się, że związek przeszłości z przyszłością we Francyi niedoznał przerwy, ale tylko zmiany, jak w każdym innym narodzie. Ażebyśmy nie odeszli za daleko od przedmiotu, przytoczymy tylko to, że prawo pozytywne w narodzie, jako opis wszelkich stosunków publicznych i prywatnych jest najdokładniejszym obrazem narodu. Kodex Napoleona niewątpliwie jest zbiorem wszystkich stosunków, które wypłynęły z rewolucyi francuzkiéj przeszłowiecznéj, przecież ten kodex zasadza się całkowicie na prawie obyczajowém francuzkiém (les coûtumes), które się we Francyi przez dziesięć wieków tworzyło i rozwijało; właśnie kodex owoc téj katastrofy narodowéj, która według niektórych zatrzeć niby miała pamięć przeszłości, jest dowodem, że rewolucya francuzka nietylko niezepchnęła narodu z jego drogi, ale pewnie powróciła go z manowców, na które podczas wcześniejszych rządów, wprowadzony został.

Biorąc z powyższéj uwagi za zasadę i przestrogę dla przedmiotu, o którym piszemy, jest niewątpliwym, że prawnik, teolog, każdy nareszcie człowiek, który sobie obrał zawód praktyczny, wymagający nauki, napotka w swoim kraju mnóstwo i większość przypadków, których niepotrafi rozwiązać podług żadnych teoryi uczonych a obcych, a które od razu zrozumie zapatrzywszy się na przeszłość swéj ziemi i na stosunki rodzime. Dla tego młodzież ucząca się w instytutach obcych, skoro zapatruje się na swoją naukę

według historycznego jéj postępu we własnym kraju, nietylko ułatwia sobie uczenie się, lecz zarazem zbiera sobie wielki zapas wiadomości, który późniéj przy praktyce stanie jéj się niezmiernie przydatnym.

Przeciwko atoli téj całéj zasadzie, żeby n. p. Polak miał się uczyć jakiéj umiejętności z jéj uwzględnieniem historyczném w literaturze ojczystéj, wysunie się z pewnością niejeden, że to rzecz jest trudna, bo Polacy mało o czém umiejętném pisali. Jest to bluźnierstwo szkaradne i tylko dla tego może nieoburzać, że zawsze prawie z niewiadomości, a nie ze złego zamiaru początek wywodzi. Polska od przyjęcia chrześciaństwa szła zawsze porówno z innémi narodami; nieprzodkowała nigdy w oświacie, bo leży w końcu cywilizacyi europejskiéj czyli zachodniéj, czyli téj, która jest dalszym ciągiem cywilizacyi rzymskiéj. Nieodwołujemy się tu na historyą literatury, na dzieła bibliograficzne, na zbiory biblioteczne, w których każdy może się przekonać o pracach umysłowych przodków naszych, ale położymy to tylko *factum* niezaprzeczalne, iż Polska zawsze należała do systematu państw całéj Europy, a to wiadomo, ze w tym systemacie każdy większy pomysł, każdy wynalazek stawał się ogólnym. Byle więc tylko kto miał zamiłowanie do literatury ojczystéj, może być przekonanym, że w niéj znajdzie każdy moment postępu, jaki zrobiła Europa pod względem nietylko życia, ale każdéj umiejętności. Może się przeciwnik odwoła, iż Polska niewydała filozofa jak Leibnitz, Kant, Hegel, aleć w tym samym przypadku jest literatura francuzka, angielska, a przecież niemożna powiedzieć, że w tyle za niemiecką stoją; że Francuz, Anglik mogliby się ukształcić należycie bez względu na swoję literaturę. W ogóle w żadnéj gałęzi i w żadnéj epoce nie brakuje pisarza polskiego. Może być, że nie oryginalny, nie w tym samym czasie, co we Włoszech, co we Francyi lub Niemczech; może nie z takiém rozwinięciem, nie tak metodyczny, alec to są zewnętrzności, a przy nauce po drodze historycznéj, chodzi tylko o samą treść, o samą istotę.

Uniwersytety, jak z powyższego widzieliśmy, nie są samemi tylko szkołami, ich przeznaczeniem nie jest samo kształcenie młodzieży do zawodów praktycznych, przy których bez wyższéj nauki obejść się nie można, ale są niejako świątyniami do przechowywania, rozwijania i podawania przyszłym pokoleniom umiejętności. Sposobów do tego uniwersytety mogą tylko dwóch używać, to jest, że nauczyciele wpływają na młodzież przez słowa ustną mową, albo, że występują jako pisarze. W krajach, w których niemasz uniwersytetów, ludzie uczeni zajęci jakiemikolwiek zatrudnieniami praktycznemi, powinni zastępować niejako uczonych uniwersyteckich. Do nich więc należy przy każdéj sposobności, szczególnie w towarzystwie ludzi młodszych, odprowadzać rozmowy od rzeczy potocznych, do pytań ważnych; mniéj się troszczyć o nowiny literackie, polityczne nawet, bo tych pełne są pisma czasowe, ale rozbierać umiejętnie i dziejowo zasady podstawne; to dziać się zawsze powinno z dostępnością i z pewną łatwością, a właśnie dla tego najwięcéj skutków przynieść może. Jak uczeni wieku pewnego, tak młodzież sposobiąca się do wyższéj nauki, mają się nawzajem szukać i na drodze prywatnéj zastępować brak instytucyi, które gdzieindziéj kosztem publicznym utrzymywane dla pragnących oświecenia są dostępne.

Uczeni w krajach, w których niemasz uniwersytetów, dobrze robią, kiedy się do siebie o ile możności zbliżają. Dla tego kilku pracujących w jednym zawodzie mogliby swoje dzieła organizować w jednę całość, a w tym celu w ciągłym zostawać porozumieniu. Z téj przyczyny niemasz téż nic brzydszego, jak ów duch krytyczności, który jeżeli schodzi na stopień płaskiéj i grubiańskiéj polemiki, jest zupełnie bezecnym i pogardy godnym. Ci, co mają wspólnie na dobro ogółu pracować, ażeby ich słowo wnikło do serc i rozumów, jeden drugiemu poszanowanie i okazywać i jednać powinni.

Żeby atoli młodzież utrzymać przy nabywaniu umiejętności na drodze narodowego kształcenia się, konieczną jest potrzebą, aby pisarze także od téj drogi nie zbaczali. Pi-

sarz polski, obrabiający jakąkolwiek umiejętność, niepowinienby ani kartki dzieła swego ułożyć, dopokąd nie przejdzie wszystkich tych, którzy w jego narodzie cokolwiek bądź o tym samym przedmiocie powiedzieli. Jakże podobne dzieła są u nas rzadkie. Niejedna gałąź umiejętności nietylko w dawniejszych czasach, ale przed dziesięciu laty w Warszawie obrobiona, prześlicznemi wyrazami zbogacona, u poznańskiego pisarza wzięta na tortury językowe, otrzymuje nową, dziką terminologią.

Żeby wzrastające i przyszłe pokolenia utrzymać na téj drodze, którą już obrobili przodkowie i poprzednicy nasi, na któréj każda umiejętność stała się już niejako własną, nie dosyć patrzeć na dzieje polityczne i socyalne narodu, ale trzebaby wziąść na uwagę historyą kultury i tę nawet nie w jedném ogólném stanowisku, ale pod względem pojedyńczych umiejętności. Zdaje się, iż naprzód byłoby rzeczą najprzydatniejszą napisać historyą kościoła krajowego z uwzględnieniem jego organizacyi, literatury, znakomitych mężów, a tu każdy teolog ukształcony na uniwersytecie zupełnie obcym, wnetby się obeznał ze stanowiskiem narodowém; drugiém dziełem równie ważném byłaby historya prawodawstwa, ustaw i prawnictwa z objaśnieniem sądownictw, trzeciem dziełem historya sztuki lekarskiéj, w któréj jak wiadomo, w dawnych czasach koncentrowały się wszystkie umiejętności przyrodzone. Tym sposobem młody teolog, prawnik, lekarz i oddający się jakiejkolwiek umiejętności do wydziału filozoficznego należącéj, mieliby wskazówkę, co dawniéj w ich kraju uczyniono w tym zawodzie, który sobie obrali.

Trudno jest żądać, ani niemasz potrzeby, aby każda nauka miała być narodową; trudno sobie wystawić astronomią narodową, przecież do pamięci Kopernika równie się przywięzują dzieje, jak do pamięci Stefana Batorego; rozpatrywanie się w umiejętnościach na swojéj ziemi i przez swój naród opracowanych wnika lepiéj w każdego i reprodukuje się z niego na naród. *Jęd. M.*

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Między pismami zwracającemi ciągle na siebie uwagę, jest: List Michała Grabowskiego do hr. Strutyńskiego, o którym czytamy nawet w pismach niemieckich, n. p. w Allgemeine Preussische Zeitung. Pan Grabowski zastanawia się nad położeniem Polski i całéj Słowiańszczyzny, sądzi, że tylko forma rządu absolutnego jest dla Słowian właściwą — i bardzo się dziwi nad nierozumem Polaków, iż swéj nowéj ojczyzny, Rossyi niepokochali całą duszą. Nadto czyni uwagę, że wychowywanie młodzieży niejest dosyć skutecznym środkiem, bo wchodzą do kraju zgubne pisma z za granicy, które rozsiewają idee, wzmagające miłość dla téj mżonki urojonéj, która się nazywa Polską. Działanie przeciw tak zgubnéj dążności należy do ważnych przysług względem nowéj ojczyzny. Takiego działania chce się podjąć pan M. Grabowski przez przyjęcie redakcyi pisma literackiego „w zasadach najumiarkowańszych, w duchu katolickim, jako uświęcającym wszelką władzę.“ W końcu podaje obszerny i zręcznie obmyślony przepis wolnego postępowania. Referent Gazety Pruskiej oceniając ten list, wyraża swoje zadziwienie, iż mógł ktoś napisać coś podobnego. My rzecz tę z innéj uważamy strony: naprzód, że podobny list pan M. Gr. napisał, to

bardzo nas cieszy, bo wyjaśnił przezto wszystkim niebardzo głęboko zapatrującym się na literaturę, jak go uważać. Powtóre, nie dziwimy się, że list podobny mógł napisać pan M. Grabowski, bo nietylko, że we wszystkich swoich poprzednich dziełach, wypowiedział też same idee, jakkolwiek bardziéj osłonięte, ale nawet urządził całą koteryę pisarzy, dążących powoli do rozprzestrzenienia zasad, któreby przygotowały publiczność do przyjęcia opinii wyrażonych w liście. Trzeba przyznać, że postępowanie pana M. Gr. było bardzo zręczne: najprzód wystąpił on z dziełem niby czysto eklektyczném — i w niém powstając na niemoralność francuzkiéj literatury, wzywał do pisania w duchu narodowym, ale zaraz zastrzegł, że narodowość zależy na wierném odbiciu czasów ubiegłych w utworach, ztąd bardzo łatwe przejście do kwestyi przywilejów. To, co w Literaturze i Krytyce, podał w teoryi, niezapominając się z przyciskiem rozwodzić nad tém, jak to w Anglii dobrze, że istnieją przywileje, zaraz znowu ukazał w praktyce a mianowicie w powieściach Koliszczyzna i Stannica Hulajpolska. Przywiléj wystawiony jest w nich, jako najlepsza strona przeszłości. W Korrespondencyach pokazuje się ta sama dążność.

Hipolit Skimborowicz w Warszawie, zamierzał położyć Malczewskiemu nagrobek z napisem: „Autorowi Maryi,“ już miano przystąpić do obrzędu, kiedy zakaz zwierzchności wstrzymał rzecz całą.

Pan Adr. Krzyżanowski, autor dzieła „Dawna Polska,“ w którém wykazuje, że Jezuici przyczyną byli upadku Polski — i w którém zbiera głosy wznoszone do królów, protestujące przeciw uciskowi ludu, ofiarował Złtp. 100 na wsparcie nadwiślan i wzywa innych pisarzy, aby z dochodu dzieł część pewną na tenże cel ofiarowali. — Pan Michał Baliński napisał Historyą Polską, celem pozyskania nagrody konkursowéj, ale ta przyznaną została dziełku pana Pawliszczewa. — Zdaje się, że ruch czasopisarski, który się objawił w Warszawie od r. 1841., zaczyna równie, jak u nas, sła-

bieć: Biblioteka Warszawska wcale nieżywotnemi rzeczami zapełnia swoje kolumny. Przegląd Naukowy poszczycić się może ledwie jednym dobrym artykułem. W Galicyi ma też powstać jakieś pismo czasowe, ale pewnie lepszém nie będzie od dzisiejszego Dziennika mód lwowskiego i od pism zbiorowych, ukazających się od czasu do czasu, jakiemi były: Ziewonia, Prace literackie, jakiém jest Album.

Adam Gorczyński, który wydał tego roku powieść Farmazon, napisał dramat Zbydowscy i Zawisza; widzieliśmy go na scenie poznańskiéj i możemy policzyć do rzędu najlepszych. Odznacza się i ideą wyższą i formą przecudną, i wierszem obrazowym, uniesionym, krótkim, a zmiennéj miary. Nienawiść dwóch rodzin, zemsta z obu stron podburzona i Zawiszy miłość ku córce Zbydowskiego, którego siostrzeńca zabił, stanowią kolizyę, rozwijającą się w działanie pełne życia i w zajścia pełne namiętności. Charaktery oddane są ostro odkreślonemi rysami. Jakkolwiek wielką wartość przyznajemy komedyom Korzeniowskiego, dramat Gorczyńskiego nieporównanie od nich jest ważniejszym.

Korzeniowskiego obecnie trzy nowe komedye ukazały się na scenie warszawskiéj: Okna na pierwszém piętrze, Fabrykant, gdzie wyśmiana mania obywateli wołyńskich, rzucania się bez znajomości rzeczy do zakładania fabryk z opuszczaniem rólnictwa, i Panna mężatka, gdzie aby podnieść miłość w kochanku, oblubienica udaje zamężną. W ostatniéj komedyi utrzymany interes i komika jest w wysokim stopniu, chociaż cała publiczność wtajemniczona zaraz od początku w intrygę.

We Lwowie mają wyjść Żywoty Hetmanów, wydane ze starego rękopisu przez Żegotę Paulego, a wychodzą oprócz wtórego wydania Przygód Winnickiego i oddruków z Biblioteki Ossolińskich, Rozmaitości dla ludu wiejskiego. Mogą obudzać już dla tego ciekawość, że są pióra pani Julii G., któréj myśli we zglę-

dzie wychowania chociaż nie zupełnie radykalne, przecież dobre, jak sobie czytelnicy z Dziennika mód lwoskiego przypomną.

W Krakowie gotuje się wydanie pisma o Magistratach Mecherzyńskiego i pisemka śmiesznego Stańczyk. Ostatnie przez wzgląd, że w czasach naszych niema się poco śmiać i cieszyć, nie tyle potrzebne, jak Dwutygodnik, którego wydawcom wdzięczność się należy, że pomyślili o czémś takiém w Krakowie.

U księgarza C. G. Röthe w Grudziądzu i Brodnicy wychodzi teraz wiele pism dla ludu, nie najlepszą polszczyzną i niewielkiéj wagi, ale przynajmniéj mamy dowód, że w Prusach zachodnich piśmiennictwo polskie, codziennie wzrastać będzie. Pisemka u wspomnionego księgarza wyszłe są: Awantury Sowizdrzała, Bogumił Pustelnik powieść, Dziecko husarskie, Gwiazdka powieść dla dzieci, Hrabina Genowefa; Kanarki, Robaczek świętojański i Kaplica w lesie. Krzyż drewniany powieść. Ludwik mały emigrant powieść, Wojciech Chetkiewicz włościanin mądry i wiele innych podobnych rzeczy.

Magazin für die Literatur des Auslandes zawiera następujący artykuł: Ponieważ stało się zadosyć życzeniu tych, którzy uważali potrzebę otworzenia katedry dla literatury słowiańskiéj przy uniwersytecie berlińskim, z powodu, że ten żywioł wschodni nabiera coraz więcéj wagi, nie od rzeczy będzie wyłożyć, jakie skutki rozwinęły się z tego rozporządzenia rządowego i z gorliwości, z jaką szerzy się chęć głębszego rozpoznania stosunków słowiańskich. Że Berlin pomiędzy liczną młodzieżą, pragnącą oświecenia, poda sposobność do posunięcia tego nowego żywiołu naukowego, równie trudno powątpiewać, jak utrzymywać, ażeby pierwiastkowy zapał dla prelekcyi słowiańskich miał się znacznie zmniejszyć. Albowiem patrząc, jak dotychczas się utrzymywał i jak w bardzo pocieszający sposób, szczególniéj między Polakami podnosi się gorliwość dla nauki, niepodobna przypuszczać, aby te prelekcye obojętnemi stać się miały.

Pan Dr. Cybulski, który od samego założenia ma sobie powierzoną katedrę słowiańską, i który w pierwszych semestrach zajmował się szczególniéj historyą szczepów słowiańskich w ogólności, wykłada w bieżącém letniém półroczu na prelekcyach prywatnych historyą literatury polskiéj, od czasów najdawniejszych aż do obecnéj chwili, a na prelekcyach publicznych historyą nowszéj poezyi polskiéj. Język wykładowy podług pierwotnego rozporządzenia rządowego jest niemiecki; często jednakże nawija się potrzeba, dla dostatecznego wyjaśnienia, udawać się do języka polskiego, zwłaszcza przed słuchaczami samemi Polakami i to język niemiecki wcale niedostatecznie znającymi, jak się okazało właśnie w teraźniejszém półroczu. Ponieważ używanie polskiego języka, nie może być żadném ułatwieniem dla docenta, który zna dostatecznie język niemiecki, przeto oczywiście leży to w jego interessie,*) aby tylko po niemiecku wykładał, gdyż tym sposobem zjedna sobie więcéj słuchaczy i zgadzając swoje prelekcye z przepisami wyższéj władzy, obudzi wielostronny udział.

Przy braku głębszego opracowania literatury polskiéj, jéj gruntowne przedstawienie byłoby bardzo wielkiéj wagi. Z tém wszystkiém historya literatury polskiéj dopiero od niejakiego czasu stała się przedmiotem badań naukowych, a dawniéj przestawano jedynie na bibliografiach, a nawet dziś jéj pojęcie tak jest wachające się, że jéj nieoddzielają od historyi innych wypadków i gmatwa się ze stosunkami politycznemi i innymi najodrębniejszemi. Jedno dzieło o polskiéj literaturze, na które warto więcéj zwrócić uwagi, jest Wiszniewskiego, ale i to nie zasługuje jeszcze na tytuł historyi literatury, bo jest zbiorem tylko nieskończonéj liczby materyałów, które nie mają nawet najmniejszego związku z literaturą.

Z téj przyczyny Dr. Cybulski postanowił w téj ważnéj gałęzi naukowéj zaprowadzić niejaki ład i porządek, a to

---

*) Prosimy nie spuszczać z uwagi, że to jest zdanie referenta berlińskiego, a nie nasze. (Przyp. Red.)

pojmując historyą literatury, jako rozwój ducha ludzkiego; wywodzi on ją niewątpliwie z materyalnych środków ludu, ale o tyle tylko, o ile koniecznie potrzeba, ażeby ją wydobydź ze zewnętrznych stosunków kultury. Tym sposobem stawia historyą kultury przed historyą literatury, pierwszą robi niejako podstawą drugiéj, a obiedwie zawsze razem prowadzi. O ile zaś historya ukazuje się tylko ze strony politycznéj albo materyalnéj, zawsze ją pomija. Wreszcie ta historya literatury pozostaje ciągle na stanowisku ludu polskiego, lubo wyświeca wypadki, które pokazują tożsamość u innych pobratynczych ludów słowiańskich, i co z téj przyczyny dla lepszego wytłumaczenia, pominiętém być nie może. Wypadki te atoli ukazują się tylko w dawniejszych, a mianowicie jeszcze pogańskich czasach. Skoro zaś zachód i reformowanie kościelne zaczęły rozszerzać swój wpływ ku Polsce, natenczas wspólność idei słowiańskiéj została zniweczona przez chrześciaństwo; charakter pojedyńczych szczepów słowiańskich nabierał indiwidualizmu i ich literatura zaczęła występować jako narodowa. W téj znakomitszéj ważności literatury XVI. wieku wykazuje Dr. Cybulski powód, dla którego przedsiębierze rozbiór bardziéj szczegółowy i zatrzymuje się dłużéj nad pojedyńczemi zjawieniami, niewchodząc atoli w drobiazgi, ale robiąc porównywania pod względem społeczności. Podobny sposób wykładania zdaje nam się z przyrodzeniem rzeczy zupełnie zgodny i daleko właściwszy niż Mickiewicza, który w swoich wykładach ciagle wpływ polityczny słowiańskiéj literatury na zewnątrz kieruje i trudni się nią, nie w interessie jéj własnym, lecz tylko w interessie polityki. Przyczém cierpi nietylko niezawisłość literatury, ale okazująca się dążność do porównań i zewnętrznych konsekwencyi, przerywa właściwy wątek, a ztąd przeszkadza do objęcia całości i związku wypadków. Francuzom umiejętność zatopiona w politykę, podoba się bardziéj, ale w Niemczech tylko objektywna prawda jedna sobie zasługę.

Drugie prelekcye Dr. Cybulskiego obejmują ten bój literacki w poezyi, który powstał przez wystąpienie Brodziń-

skiego i Mickiewicza od r. 1820., pomiędzy klassykami a romantykami. Ten okres niezaprzeczalnie najważniejszy dla polskiéj narodowéj literatury, gdyż treść zyzkała przewagę nad formą i ztąd powstało tam zupełnie nowe życie, gdzie dawniéj odrętwiałość śmiertelna panowała; tam świetna płodność, gdzie czynność umiejętna ograniczała się jedynie w uczuciu, które doszło do swoich granic i stanęło na tém, aby skarby intelligencyi zebrać i przechować. Na stanowiska bibliomanów przyciągnęli skryptomani i literatura stała się nowym pierwiastkiem życia. Gdy za czasów Karpińskiego, jak on sam powiada, tylko obok ludu biegała, stanęła teraz w środku pomiędzy nim i należy to do zasług Dra Cybulskiego, że on począwszy od najdawniejszych czasów chociaż z odrębnego, exotycznego stanowiska literatury, jakkolwiek bez ścisłego związku, przecież wykazuje styczność z duchem narodowym, który tak nagle zdaje się na widownią występować. Że duch narodowy objawiał się zawsze, trudno zaprzeczać, jakkolwiek kształcenie się literatury na wzór obcy i jéj przesiąkanie cudzoziemczyzną we wszelkich atomach istnących umiejętności, nasuwało pozór, że literatura musi się nie zgadzać z narodowością. Prawda, że była zawsze jakaś przepaścista przerwa, gdyż lud niższy od wpływu literatury był całkiem odsunięty, atoli jego część bardziéj wykształcona, należała zawsze jeszcze do narodu i zachowała właściwe sobie uczucia, choć téż za granicą przybierała obce formy i zewnętrzne oznaki. Ztąd téż pogodzenie dwóch sprzecznych pierwiastków nastąpiło bez wywołania wielkiéj zmiany.

Spomnieliśmy, że Dr. Cybulski wykłada literaturę polską, bez względu na ludy pobratymcze i w tém postrzegamy właśnie, że niema na celu zasady panslawicznéj, która się teraz tak głośną staje. Uważa on języki słowiańskie za synów niegdyś jednego wspólnego, ale nie za gałęzie dzisiejszego jednego drzewa. Stawia je w stosunku języków romanskich, pomiędzy któremi zniweczenie różnicy tylko jako czczą marę przypuszczać można. Gdyby język, a mianowicie jego zupełna jednakowość miała być koniecznym wa-

runkiem, do porozumienia się i zjednoczenia Słowian, natenczas leżałaby silna zawada w najgłówniejszym punkcie. Prócz tego brak wspólności w losach historycznych i pamiątkach, przeszkadzałby do jednoczenia się pokoleń, a nareszcie nie sprzyjałaby sama różność stopni kultury, wraz z interessami wykształcenia. O czém więcéj, jak o związku literackim, ani mowy być nie może i lubo niektóre głosy słowiańskie posuwają się daléj i o związku materyalnym mówią, to w tém pokazują tylko wielką nieznajomość prawdziwego stanu rzeczy i potrzeb, a od razu zostają pokonane przez te głosy, które panslawizm poczytują jedynie za marę wyrojoną.

Poznań, d. 24. Sierpnia 1844. r.

R. P.

Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

SPIS RZECZY

w tym poszycie zawartych.